

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntian (I, 12, 2–11)

*Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.*

### EWANGELIA

Według św. Łukasza (18, 9–14)

*Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie unижony, a kto się unіża, wywyższony będzie.*



Piętnastego sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Matki Boskiej Wniebowziętej. Prawda, że Matka Boska z duszą i ciałem wzięta została do nieba, od najdawniejszych wieków była znana czcicielom Matki Najśw. Swoje przekonanie wyrażali przez specjalny kult Wniebowziętej, przez budowanie ku Jej czci kościołów. Malarze na płótnach przedstawiali Ją w otoczeniu aniołów wstępującą do nieba. Teolodzy, wiarę ludu podbudowywali swoimi naukowymi dowodzeniami, a Kościół rzymskokatolicki fakt Wniebowzięcia Niepokalanej ujął w dogmat i obwarował klątwami.

Ci, którzy kochają Maryję, nie muszą być przymuszani do uznawania tej, czy innej prawdy dotyczącej Jej osoby. Wierzący lud nie może sobie bowiem wyobrazić, by było inaczej, aby w niebie obok Jezusa Chrystusa, nie znajdowała się z duszą i ciałem Jego Matka.

Wprawdzie Pismo św. nie mówi nam o tym, że Maryja, Matka Jezusa wzięta została do nieba. Tak, to prawda, że nawet z kontekstów nie jesteśmy w stanie wydedukować, że Maryja nie umarła śmiercią normalną, ale podobnie jak Chrystus zachowała swoje niezniszczone ciało i z Nim razem z nieba króluje. Choć tak jest w istocie, to jednak logicznie rozumując, dojdziemy do stwierdzenia, że długoletnia wiara w Wniebowzięcie M. B. nie jest oparta tylko na jakimś emocjonalnym, kliwym przeżyciu, ale na zdrowym i jasnym rozumie.

Wiemy z nauki katechizmu, że śmierć człowieka jest poza innymi, karą za popełniony w raju przez Adama i Ewę, grzech pierwo-

## W N I E B O W Z I Ę T A



Christusowego zachowana została od tego grzechu, czyli jak mówimy została poczęta bez skazy grzechowej, a więc jest Niepokalana. Matka bowiem Chrystusa — Boga nie mogła być obarczona jakimkolwiek grzechem a więc i grzechem pierworodnym. Kościół tę prawdę uznaje także od wieków. Uznając prawdę o Niepokalanym Poczęciu, w konsekwencji musi także uznać to, że skoro Maryja nie posiadała grzechu pierworodnego, przeto nie mogła także podlegać prawom skutków tego grzechu. Ponieważ śmierć jest jednym ze skutków grzechu pierworodnego, przeto skoro Maryja była wyjęta spod tego grzechu, nie mogła też ulegać prawu śmierci fizycznej. Matka Jezusa mogła więc być wzięta do nieba z duszą i ciałem.

Kto więc uznaje prawdę o grzechu pierworodnym, o Niepokalanym Poczęciu, musi także logicznie przyjąć i tę naukę Kościoła św., że Maryja jest Wniebowzięta.

Św. Augustyn powiada: „Jeśli Syn Boży posiadał moc zachowania Dziewictwa ciała Maryi podczas swego narodzenia, to przecież rozporządzał tą samą mocą, by ustrzec je od rozkładu. Jeśli posiadał tę moc, było to niewątpliwie zamiarem Jego woli. Jeśli było zamiarem Jego woli, niewątpliwie to uczynił.”

Można by w długi i zawity sposób prowadzić argumentację odnośnie Wniebowzięcia. Można by przytaczać teksty Ojców Kościoła, a nawet jak to robią niektórzy egzegeci dopasowywać Pismo św. do tej prawdy. Nam nie chodzi o dowody, ale o podkreślenie tylko tego, że wierzący katolicy uznając Matkę Najśw. za Wniebowziętą nie mylili się i uznawali ją zgodnie z rozumowaniem współczesnego człowieka.

Polski lud wierzący święto Wniebowzięcia M. B. kocha i czci w sposób szczególny. Wie bowiem, że tam w niebie ma swoją Matkę, która czuwa i modli się.

Zresztą u nas kult Matki Boskiej jest wyjątkowy. Od chwili kiedy chrześcijaństwo dotarło do naszych ziem, Matka Najśw. zawsze

stawiana była obok Jezusa i nie wyobrażano sobie aby mogło być inaczej.

Na pieśni zredagowanej ku Jej czci „Bogurodzica”, dziatwa i młodzież poznaje stary polski język i jego kulturę. Z tą pieśnią na ustach szło kiedyś rycerstwo do boju. Z imieniem Maryi zwyciężali i ginęli w walce.

W dawnych czasach był piękny zwyczaj, że kiedy młody rycerz wyruszał z domu rodzicielskiego na wojnę, wtedy matka błogosławiła go na drogę i zawieszała na jego szyi ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej, wykuty z mosiądzu lub miedzi.

Dziś także można spotkać mężczyzn, którzy nie tylko na piersiach noszą medaliki z Najświętszą Dziewicą, ale również w kieszeniach garniturów ryngrafy z Jej podobizną.

Znam takiego pana, który się chlubi z tego, że całą wojnę przeżył dzięki temu, że nigdy nie rozstawał się z ryngrafem Matki Najśw. Ryngraf ten nosi i obecnie zawsze ze sobą i zapewnia, że do śmierci pozostanie wiernym Maryi.

Oby więcej było takich mężczyzn, co nie tylko na piersiach swoich noszą wizerunki Niepokalanej, ale czczą Ją przykładnym i zgodnym z wolą Jej Syna, życiem.

Uroczystość Matki Boskiej Wniebowziętej nazywa się także uroczystością „Matki Boskiej Zielnej”. Nazwa ta pochodzi stąd, że właśnie w tym dniu przynosi się do kościoła różne zioła z kłosami zbóż, które kapłan przed sumą poświęca. Poblogosławione w kościele ziarna, wrzuca rolnik na wiosnę w ziemię, aby mu przyniosły plon stokrotny. Polski, katolicki gospodarz wierzy, że Królowa Niebios wyprasza u Boga Ojca nie tylko dobra duchowe, ale także ziemskie, materialne, doczesne.



Malarze, rzeźbiarze, muzycy i poeci polscy uwieczniają Ją w swej sztuce i tworzą pomniki wiecznotrwałe.

W Krakowie w kościele Mariackim znajduje się sławny na cały świat tryptyk dłuta Włta Stwosza, który przedstawia Zaśnięcie i Wniebowzięcie Maryi. Stachiewicz piękne legendy o życiu Maryi, w sposób artystyczny przelewa na płótno. W utworach poetyckich wychwalają Ją: Syrokomla, Ujejski, Pol, Konopnicka, Makuszyński i inni.

My wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego również oddajemy hołd Maryi Wniebowziętej, przede wszystkim przez wiarę i modlitwę, przez budowanie ku Jej czci naszych świątyń. Czimy Ją nie w obrazach i figurach, ale rzeczywiście królującą nam z nieba.

Ks. mgr Z. MĘDREK



rodny. Grzech ten dziedziczny każdy przychodzący na świat człowiek, a z nim wszystkie jego skutki. Dlatego też każdy człowiek musi umierać, a ciało jego ulega zepsuciu, by dopiero przy końcu świata mogło ponownie połączyć się z duszą.

Spod tego ogólnoludzkiego prawa wyjęta została Matka Jezusa. Na mocy odkupienia

## PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia z okazji przypadającej piątej rocznicy ukazania się I-go numeru Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „RODZINA”, serdecznie dziękujemy. W szczególności serdecznie dziękujemy Księdzu Biskupowi Prymasowi Dr M. Rodemu za ciepłe słowa, pozdrowienia i błogosławieństwo dla ks. red. T. Gorgola, członków zespołu redakcyjnego, współpracowników, pracowników administracji i drukarni, Czytelników i Sympatyków.

REDAKCJA

### NASZ KATECHIZM

## KAPŁAŃSKA FUNKCJA KOŚCIOŁA

Istota kapłaństwa polega na pośredniczeniu między człowiekiem a Bogiem w celu uzyskania od Boga dla człowieka sił nadprzyrodzonych a zwłaszcza tzw. usprawiedliwienia. Środkiem do uzyskania Bożych darów jest przede wszystkim ofiara.

Autentycznym (rzeczywistym) kapłanem w chrześcijaństwie jest Jezus Chrystus z racji połączenia natury boskiej z ludzką w jednej osobie. Ten jedyny Kapłan złożył jedyną autentyczną ofiarę — mianowicie ofiarę z własnego życia przez śmierć na krzyżu. Wszelkie inne kapłaństwo jest już wtórne mające swe źródło w wydelegowaniu przez Chrystusa. Również wszelka inna ofiara (Msza św.) jest ofiarą wtórną, jest jedynie wznowieniem ofiary krzyżowej.

Kościół Jezusa Chrystusa posiada kapłańską władzę od Swego Założyciela. Od samego początku wierzone, że kapłańską władzę w Kościele posiada cały „lud Boży” czyli wszyscy wierni. Ap. Piotr pisał do chrześcijan Azji Mł.: „Wy zaś rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo... Uczynił nas królami i kapłanami Boga” (I Piotra 2, 9). Chodziło tu Apostołowi o pośrednictwo chrześcijan między poganami i Bogiem. Jest to tzw. kapłaństwo ogólne lub „powszechne”. Polega na współuczestnictwie wszystkich w składaniu eucharystycznej ofiary (Mszy św.) oraz na spożywaniu przez wszystkich Komunii św.

Jednakże pewna część „ludu Bożego” uczestniczy w kapłaństwie Jezusa Chrystusa w sposób specjalny i stanowi odrębną grupę wyposażoną w „świętą władzę”. Są to biskupi oraz kapłani (prezbiterzy), którzy specjalnym aktem zwanym święceniami lub sakramentem charyzmatyczną moc przemieniania chleba w Ciało a wina w Krew Chrystusa oraz władzę sprawowania wszystkich sakramentów świętych.

To kapłaństwo specjalne jest różne od kapłaństwa ogólnego nie ilościowo, lecz jakościowo. Kapłaństwo specjalne jest nie tylko wyższym stopniem kapłaństwa „powszechnego”, lecz jest niejako jego źródłem, warunkiem i podstawą. Nie mógłby cały „lud Boży” brać udziału w Świętej Ofierze, gdyby nie miał jej kto składać. Kapłaństwo specjalne jest wcześniejsze od „powszechnego” zarówno logicznie jak i historycznie. Wcześniej byli Apostołowie niż chrześcijanie.

W ciągu wieków niektóre grupy chrześcijan odrzuciły kapłaństwo specjalne i uparcie stały wyłącznie na doktrynie o kapłaństwie „powszechnym”. Ogłosili, że kapłan jako pośrednik pomiędzy chrześcijanami „świeckimi” a Bogiem, w ogóle jest niepotrzebny, że wszystko bez wyjątku „świecki” chrześcijanin

może otrzymać od Boga bezpośrednio, bez pomocy „świętej władzy”.

Ta doktryna jest błędna. Powstała na tle walki z przerostem kościelnictwa rzymskokatolickiego. Wyszła z błędnego przekonania, że naukę o kapłanie — pośredniku wymyślił Kościół Rzymskokatolicki, a wszystko co „rzymskie” należy odrzucić.

W rzeczywistości nauka o kapłanie — pośredniku nie jest wymysłem „rzymskim”. Podał ją całemu chrześcijaństwu sam Jezus Chrystus. Oczywiście jest to zwłaszcza przy uzyskiwaniu od Boga „usprawiedliwienia” czyli przy sakramencie pokuty. Najpierw Chrystus ogólnie powiedział Apostołom: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach” (Mat. 18, 18). Następnie po swym zmartwychwstaniu dał Apostołom władzę odpuszczania grzechów czyli „usprawiedliwiania” grzeszników: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 22).

Jezus Chrystus tylko do wybranej grupy powiedział: „To czynicie na moją pamiątkę” (Łuk. 22, 19) — mając na myśli sprawowanie ofiary eucharystycznej.

Ap. Jakub nawet przy fizycznych dolegliwościach radził wzywać kapłanów: „Choruje kto między wami? Niech wezwie kapłanów Kościoła i niechaj się nad nim modlą, namaszczać go olejem w imię Pańskie. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan, a jeśli był w grzechach, zostaną mu odpuszczone” (Jak. 5, 14—15).

Zatem według nauki Chrystusa w pewnych sytuacjach życia religijnego nie wystarczy kapłaństwo „powszechne”, nie wystarczy „wiera, ufność głęboka, że ofiara Chrystusa na krzyżu gładzi nasze grzechy”. Potrzebne jest pośrednictwo kapłańskiej władzy Kościoła Jezusa Chrystusa.

Z drugiej strony wszakże należy odrzucić drugą skrajność tych, co głoszą, że wszystko bez wyjątku można otrzymać od Boga wyłącznie poprzez pośrednictwo kapłana. Istnieją łaski Boże sprowadzane na ziemię przy pomocy kapłana, lecz istotnie również wiele łask otrzymywanych od Boga wprost, bez niczyjego pośrednictwa. Poza tym, należy pamiętać, że w wielu wypadkach np. przy sakramencie pokuty nie pomoże pośrednictwo najświętszego nawet księdza, jeżeli grzesznik sam nie da z siebie niczego. Wszędzie, przy każdym akcie religijnym chrześcijanina niezbędny jest wysiłek osobisty i w tym chyba znaczeniu Ap. Paweł pisał o usprawiedliwieniu przez wiarę (Rzym. 1, 16—17).

Ks. dr S. WŁODARSKI

...., „Wysokie Układające się Strony zgodnie stwierdzają, że ustalona i istniejąca granica biegnąca od Morza Bałtyckiego wzdłuż linii na zachód od miejscowości Świnoujście i dalej wzdłuż rzeki Odry od miejsca gdzie wpada Nysa Łużycka oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy czeskosłowackiej, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami”.

Tak brzmi jeden z ośmiu artykułów Układu podpisanego przed piętnastu laty w Zgorzelcu. W tym mieście granicznym zawarty został Układ między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej.

Stosunek do naszej zachodniej granicy jest problemem stosunku do Polski Ludowej. Politycy i rządy, którzy widzą świat takim jakim on jest, uznali granicę naszą na Odrze i Nysie za pokojową granicę między Polską a Niemcami. Tak właśnie uczynił to np. prezydent Francji de Gaulle, tak oceniają te granice londyński „Times” i amerykański „New York Times”. Tak też rysuje się nasza zachodnia granica w oczach Skandynawów i wielu innych narodów.

Z okazji dwudziestolecia powrotu naszych Ziemi Zachodnich do Macierzy we Wrocławiu z ust Władysława Gomułki padły następujące słowa:

...., „NRF nie uznaje granicy na Odrze i Nysie, nie dlatego, że nie chce się wyżyć rzekomego atutu przetargowego w rokovaniach o zawarcie traktatu pokojowego, który — zdaniem Bonn — może dojść do skutku tylko w rezultacie zjednoczenia Niemiec według recepty rządu bońskiego. Jest to wiernie i bzdura. Ani sprawa granicy na Odrze i Nysie nie może być i nie stanie się przedmiotem jakichkolwiek przetargów polsko-niemieckich lub międzynarodowych, ani zjednoczenie Niemiec nigdy nie nastąpi w drodze wchłonięcia NRD przez NRF”.

Stopniowo również i w głowach co rozumniejszych mieszkańców Niemiec zachodnich poczyna sobie torować drogę myśl, że granica na Odrze i Nysie jest granicą niezmienną i nienaruszalną. Myśl ta kiełkuje jako wyraz świadomości skutków, jakie dla Niemiec zachodnich miałyby próby naruszenia granic NRD czy granic Polski. Jest bowiem faktem, wiadomym wszystkim, że na straży tych granic stoi cała potęga zbrojna państw Układu Warszawskiego.

Podsumowując aktualną sytuację polityczną Walter Ulbricht i Josip Tito uznali za celowe podkreślić, że główną przeszkodą dla pokojowego rozwoju i bezpieczeństwa narodów europejskich przedstawia:

...., „stała i rosnąca aktywność militarystycznych i odwetowych sił Niemieckiej Republiki Federalnej, które pragną zrewidować wyniki drugiej wojny światowej i istniejące granice”.

Wiadomo zaś, że najistotniejszą wśród nich jest granica na Odrze i Nysie. W ten sposób NRD i Jugosławia, która nie jest członkiem Układu Warszawskiego deklarują się wspólnie za utrzymania terytorialnego status quo w Europie.

Stupy graniczne na Odrze i Nysie Łużyckiej, które ostatecznie zatwierdzono Protokołem Frankfurckim w dniu 27 stycznia 1951 r. znajdującą mocną podstawę nie tylko w prawomocnych aktach dyplomatycznych, lecz przede wszystkim w odpowiednim przygotowaniu społeczeństwa wschodniemieckiego do dziejowych przeobrażeń w strefie polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Rząd NRD nie ograniczył się do intensywnej akcji uświadamiającej swoich rodaków. Rząd NRD położył też duży nacisk na asymilację niemieckich przesiedleńców z terenów, które wróciły do Polski.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

W dniu 15 czerwca br. odbył się w Warszawie II Zjazd Krajowy STPK z udziałem Delegatów STPK z całej Polski. Zjazd omówił całokształt działalności STPK w latach 1962 — 1965. W okresie tym głównym problemem było stworzenie bazy materialnej dla finansowania działalności statutowej obejmującej:

1. inspirowanie i rozwijanie inicjatywy społecznej, wspierającej wysiłki władz państwowych w kierunku rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego w kraju;
2. krzewienie wśród członków i sympatyków Towarzystwa postępowych i patriotycznych założeń, leżących u podstaw Frontu Jedności Narodu;
3. rozwój i umacnianie warunków sprzyjających rozszerzeniu się światopoglądowych założeń Kościoła Polskokatolickiego;
4. zapoznanie społeczeństwa z postępowymi tradycjami i rolą Kościoła Polskokatolickiego w walce o przeobrażenia społeczne, zachodzące w kraju;
5. rozwój i zacieśnianie współpracy z władzami Kościoła Polskokatolickiego w zakresie popularyzowania i rozpowszechniania postępowych założeń Kościoła Polskokatolickiego;

f. organizowanie i popieranie działalności artystycznej, naukowej i technicznej, umacnianie więzi braterskiego współżycia w społeczeństwie, przyczynianie się do wzrostu dobrobytu najszerszych warstw społecznych.

W okresie tym opracowano i uzgodniono program realizacji zadań statutowych w oparciu o utrwaloną bazę finansową jaką stanowi działalność gospodarcza STPK prowadzona za pośrednictwem SZPH „Polkat”.

Okres, który omawiał II Krajowy Zjazd STPK stanowił sprawdzian zdolności STPK do prowadzenia działalności statutowej i gospodarczej, był próbą postawy kierownictwa i członków STPK. Mimo szeregu trudności z jakimi spotkało się STPK w latach 1962 — 1965 w działalności organizacyjnej i gospodarczej, Towarzystwo wyszło z trudnej próby wzmocnione. Lata 1964/65 przyniosły stabilizację działalności gospodarczej i widoki dalszego rozwoju. STPK przystąpiło w bieżącym roku do organizacji Oddziałów terenowych. Zarząd i członkowie STPK oraz kierownictwo i załogi SZPH „Polkat” wzięli udział w tych latach w szeregu akcji ogólnokrajowych i lokalnych o charakterze społecznym i kulturalno-oświatowym. Stabilizacja i rozwój działalności STPK od 1964 r. ocenione zostały pozytywnie przez organa nadzorcze i związane z tą działalnością instytucje i władze. Zyski z działalności gospodarczej przeznaczone zostały w części na fundusze własne SZPH „Polkat”, w części zaś na sfinansowanie działalności statutowej. W ostatnich latach rozszerzona została współpraca

z organizacją Kościoła Polskokatolickiego. W miarę swych możliwości i w uzgodnieniu z Kurią Arcybiskupią, STPK udzielało pomocy finansowej na cele społeczne, kulturalno-oświatowe czy gospodarcze związane z działalnością Kościoła.

II Krajowy Zjazd wybrał nowe władze STPK na okres 1965—68.

**PREZYDIUM ZARZĄDU:** prezes mgr J. Kowalik, wiceprezes mgr M. Blachowski, sekretarz ks. dr kan. E. Bałakier, skarbnik ks. dr J. Małuszyński, członek zarządu K. Chmielewski.

**CZŁONKOWIE PLENUM ZARZĄDU:** ks. kan. T. Gotówka, M. Kaszubowska, ks. prob. J. Szołmiller, L. Trocha, mgr inż. J. Walczak. **GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA:** mec. R. Rakowski, ks. inf. mgr J. Gabrysz, ks. mgr W. Malec.

We władzach znaleźli się ludzie, których dotychczasowa postawa i praca przyczyniły się skutecznie do utrwalenia działalności STPK oraz stworzenia podstaw dalszego jej rozwoju. II Krajowy Zjazd STPK wytyczył dla Zarządu STPK na okres nowej kadencji podstawowe założenia programowe. Nowe władze STPK dołożą niewątpliwie wszystkich starań, aby rozszerzyć działalność statutową i gospodarczą. W wysiłkach tych znajdują poparcie wszystkich, którym dobro i rozwój STPK, jako świeckiego nurtu polskokatolickiego, leży szczerze na sercu.

To, co pragnę tu wyrazić, nie jest ani rzeczą nową, ani żadnym odkrywaniem Ameryki, ani też nie stanowi żadnej tajemnicy dla znacznej części rodziców i wychowawców. A jednak serce boli, gdy się patrzy, jak rodzice „wychowują” swoje pociechy... Niejednokrotnie porównywuje się dzieci do kwiatów, ale... Kwiatem można się upajać, można go wachać, a potem wyrzuci się go jako zwykłe siano, bo kwiat nie jest celem sam w sobie. Żeby z kwiatu jabłoni wyrósł owoc, trzeba wiele pracować w ogrodzie (por. Makarenko). Trzeba stwierdzić, że jeszcze dziś, pomimo tak szalonego udostępnienia wiedzy pedagogicznej i psychologicznej szerokiemu ogółowi, wielu (i to aż zbyt wielu) rodziców nie uświadamia sobie podstawowych zasad racjonalnego wychowania, a jeśli nawet te zasady są znane, to nie stosuje się ich w praktyce, której znaczenia nie trzeba podkreślać.

W pierwszym rzędzie trzeba pamiętać, że człowiek jest istotą społeczną, żyje w społeczności i do tego życia zawczasu ma się przygotować. A tymczasem wiele rodzin wychowuje swoje dzieci tak, jakby one miały być przynajmniej w pustelni, jakby miały być superludźmi. Dzięki karygodnej ignorancji zapominają się o wielkiej odpowiedzialności rodziców za swe dzieci wobec Boga, społeczeństwa i Ojczyzny. Odnośnie dzieci źle wychowanych można tu zacytować słowa wielkiego pedagoga i wychowawcy — A. Makarenki, że „rodzice postępują tak, jak wszyscy producenci wybrakowanego towaru: oddają je owoce społeczeństwu jako gotową produkcję”.

Gdzie więc szukać przyczyn tego, że z danego dziecka\* wyrasta jednostka trudna do wychowania, przestępca, pijak, zbrodniec seksualny czy nawet samobójca? Czy takim człowiekiem ów urodził się? Nie! Psychologia indywidualna skłonna jest obalić mit o wrodzonych zdolnościach i złych dyspozycjach lub skłonnościach. Powodem stawiania się trudnych typów jest nie co innego, jak tylko psychologiczny błąd w wychowaniu, jakże często popełniany nie z braku troski o dziecko, lecz przeciwnie — z przesadnego ułatwiania jemu obowiązków i samego życia. Stwarzania dziecku wyjątkowego stanowiska w rodzinie. Ową „troskę” (błędnie pojętą) trudno nazwać wychowaniem; jest to raczej korupcja wychowania. Tu właśnie leży sedno niniejszych refleksji.

## DZIECKO — KWIATEM ŻYCIA (Społeczno-psychologiczne aspekty wychowania)

Początki osobowości dziecka kształtują się nie w szkole, ani w żadnej innej instytucji, ale w rodzinie. W rodzinie też osobowość ta ma nabrać cech społecznych, tzn. dziecko powinno się nauczyć myśleć o drugich, interesować się nimi — koleżeństwo, przyjaźń, co będzie podstawą do późniejszego zainteresowania się ludzkością, ukształtowania się stanowiska politycznego, religijnego, ustosunkowania się do małżeństwa, miłości itp. Pierwszym zadaniem dziecka jest jego stosunek do matki, która zainteresowanie dziecka swoją osobą winna należycie pokierować na właściwe tory, a następnie skierować je na inne osoby rodziny (drugi aspekt, o którym nie wolno zapomnieć żadnej matce). A tymczasem wiele matek z nadmiaru czułości rozpieszcza swoje dzieci (dzieci rozpieszczone), które cechuje typowa niesamodzielność z powodu wygodnej sytuacji życiowej. To skupienie przez matkę całej uwagi i zainteresowania dziecka na jej osobie jest tak samo tragiczne w skutkach, jak w wypadku dzieci nieświadomych czyli niepożądanych: będą tu sieroty, pasierby, dzieci nieprawego pochodzenia itp. Dzieciom tym poskąpiono miłości, co spowodowało u nich poczucie wrogości otoczenia i dlatego niezdolne są zrozumieć, że istnieją współludzie. W konsekwencji spotykamy u nich brak samodzielności (podobnie jak w pierwszym wypadku dzieci nadmiernie pieśczonej), poczucie prześladowania i wielką podejrzliwość co też w przyszłym okresie uniemożliwi wszelkie zabiegi wychowawcze. Można jeszcze mówić o trzeciej grupie dzieci, wyróżniającej się niepełnowartościowymi organami, ale ta grupa warta jest specjalnego (ciekawego skądinąd) omówienia. Do czego więc prowadzi ta przesada lub brak miłości rodzicielskiej?

Bezspornym jest psychologiczny fakt, że w pierwszych 4—5 latach życia dziecko wykazuje ogromną podatność na wpływy zewnętrzne jak również okres ten wystarcza do zmechanizowania jego stylu życiowego. To zmechanizowanie życia może pójść tak w dobrym jak i złym kierunku. Przyczyną złego kierunku będzie rozpieszczanie dziecka, pozbawienie jego właściwego uczucia rodzicielskiego i niepełnowartościowe organa (o czym wspomniano wyżej). W sumie daje to bardzo opłakane rezultaty, ponieważ wychowanie domowe jest bardzo jeszcze niewystarczające, pomimo wielu pomocy i środków wychowawczych, jakie nie- sie z sobą chwila obecna.

Nie wolno jednak żałować nam rąk i czekać. W pierwszym rzędzie trzeba uzupełnić brak wiedzy z zakresu psychologiczno-pedagogicznego. Kto nie zna tego rodzaju zasad, niech czym prędzej je pozna, bo nie jest to rzecz przekraczająca nasze możliwości. Następnie trzeba się uczyć sztuki i umiejętności wychowania! Nie wystarczy bowiem znać zasady, ponieważ wielu nawet specjalistów z tej dziedziny źle wychowuje swoje dzieci, pomimo doskonałego opanowania rozumowego zasad. Znajomość zasad można porównać do klawiszy fortepianu wzgl. siatki rusztowania, ale nie wystarczy na nie patrzeć, znać je po imieniu, trzeba jeszcze umieć grać czy budować. „Trzeba zrozumieć i ustawicznie dążyć do uzgodnienia faktów życia z ideałem życia społecznego i w tym kierunku przygotowywać dziecko” (A. Adler). Z natury rzeczy obowiązek ten spada na matkę, która powinna pozyskać dziecko dla siebie tak pokierować jego zainteresowaniem, żeby widziało ono w niej współczłowieka. Potem to zainteresowanie trzeba skierować na inne osoby — ojca i rodzeństwo, a nawet osoby obce. Uwydatnia się tutaj też rola ojca.

Jeśli te myśli należyście zrozumiemy, pogłębimy je odpowiednią lekturą i zaczniemy uczyć się sztuki psychologicznego wychowania, wtedy w naszym społeczeństwie nie będzie problemu chuligaństwa, jednostek wykluczonych z torów normalnego życia społeczności. Trudu nie tylko nie wolno nam szczerzyć, lecz trzeba dokładać wszelkich starań, pomimo rzekomego braku czasu, gdyż mamy tu do czynienia z najważniejszą dziedziną naszego życia.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



# DO LI NA RÓŻ

Sofia zostawała za nami, zalana potokami majowego deszczu. Chwilami błyskało słońce zza chmur, wtedy widoczne były w dali pokryte śniegiem szczyty Witoszy. Ekspres Sofia—Burgas jechał po równinie, na której kwitły sady i zieleń się łąki. Niezadługo a wjechaliśmy w pasmo gór Starej Płaniny słabiej zaludnionych, poprzecinanych malowniczymi wąwozami, bystrzymi strumieniami i jasnymi wstęgami szos. Widok piękny i niezapomniany. Skaliste góry, zielone hale, stada owiec, osiołki i gdzieniegdzie przylepiony do stoku góry dom czy zagroda. Ta część Bułgarii to

## Z WĘDRÓWEK PO BUŁGARII

już przewodnika. Przygodny znajomy z pociągu. Polacy są witani serdecznie. Mój przewodnik mieszkał tu właśnie, w Kazanlyku. Pracował w domu kultury, chwalił polskie filmy, znał co znakomitsze nasze artystki. Rozmawialiśmy o polskich sztukach teatralnych, filmach, melodiach. Niestety, tylko ja nie mogłem się zbyt chwalić tym, że bułgarska kultura jest mi tak dobrze znana, jak nasza mojemu rozmówcy. To żywe zainteresowanie Polską, mówi już wiele.

Tak doszliśmy do znajdującego się poza miastem odkrytego w 1914 r. grobowca trackiego z IV w. p.n.e. Patrzyłem na wielobarwne ścienne freski, które jak mnie zapewniano, są jedyne tego rodzaju w Europie.

Zajechałem też pewnego dnia do wioski cygańskiej. Tu już prawdziwa egzotyka. Domki niskie otaczające całą wioskę kwadratem muru, z dachami schodzącymi do wnętrza. Na zewnątrz nie widać okien, gdzieniegdzie tylko wejście do środka wioski, przez którą wzdłuż biegnie droga. Wioska nieduża, za to dużo dzieciarni. A że to Dzień Pasterza, który



główny rejon ogrodnictwa i upraw przemysłowych. Tu ciągną się na przestrzeni dziesiątków hektarów pola róż, z których wyrabiany jest słynny olejek różany. Pięknie tu szczególnie wtedy, gdy kwiat pokryje zielone krzewy. Nie miałem tej okazji, by oglądać kwiaty róż, bo chociaż pierwsze dni maja, to aura tego roku niezbyt przyjemna. Deszcze, chłodno, ale cieplej niż u nas. W dolinach jabłonie, grusze, brzoskwinie pokryte kwiatem, a na szczytach śnieg, pasterze okutani kożuchami i hale pełne owiec.

Jedno z ciekawszych miast Doliny Róż to Lewskihrad — zabytkowe, stare miasto. Tu urodził się bułgarski rewolucjonista Wasyl Lewski. Niedaleko położone jest miasto Kałofer. Spacerując ulicami zajrzyjmy do pięknej starej cerkwi „Św. Petka”, pochodzącej z r. 1714. Tu też przed wiekami toczyły się największe walki wyzwolenicze, przeciw Turkom.

Największym miastem Doliny, jest Kazanlyk. I tu, jak w każdym innym mieście obok starych domów, rosną nowe. Dużo zieleni, kwiatów i deszcz, który przeszkodził w wędrówce. Kiedy wyszedłem z dworca, miałem



tu podobno jest uroczyscie fetowany, stąd przed domami, na powietrzu tańce. Trochę dziwne, powolne z przytupywaniem, tańczone pojedynczo i z przyklaskiwaniem rękami.

Na północ od pasma gór Starej Płaniny rozłożone na skalistych zboczach — Tyrnowo. W średniowieczu była tu stolica Bułgarii, nic dziwnego więc, że co krok napotykam ślady przeszłości. Jest tu cerkiew 40 Męczenników z 1230 r. z której zachowały się trzy kolumny

a na jednej z nich napis jeden z najstarszych zabytków słowiańskiego piśmiennictwa. Dalej cerkiew św. Piotra i Pawła — z drugiej połowy XIII w. Obejrząc tu możemy freski z XIV i XV w. Cerkiew św. Jerzego z XIV w. z malowidłami z 1612 r. W okolicy Nikopolis znajdują się ruiny miasta z czasów Rzymian. Miasto to założył cesarz Trajan, a rozbudował je cesarz Hadrian w II w. Dziś o świetności i podbojach Rzymian, świadczą tylko te ruiny.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o mieście, gdzie rokrocznie jak u nas w Poznaniu odbywają się Międzynarodowe Targi. Jest to Płowdiw, położone w dolinie rzeki Morciy, na



południe od Rodop. Z Sofii około trzech godzin jazdy pociągiem. Płowdiw jest drugim po Sofii największym ośrodkiem przemysłowym, a zarazem miastem pełnym zabytków. Cerkiew Św. Mariny, dom Lamartinea. Są tu szczątki fortyfikacji z czasów rzymskich. Słynna brama Hisarkapie, i z czasów tureckich kamienna wieża zegarowa.

Piękny kraj, gościnnie o jakże bogatej przeszłości. Rzymianie, Turcy, sułtani i królowie, wszystko przesunęło się przez Góry Bałkanu i znikło w mrokach historii. Dziś stojąc nad szczątkami Imperium Rzymskiego, po którym zostały ruiny, możemy się głęboko zamyślić i snując rozważania porównać i naszą historię, a zrozumiemy dlaczego my Słowianie winniśmy być zawsze jednym zwartym obozem.



1. Sofia — cerkiew św. Zofii
2. Sofia — siedziba Zgromadzenia Narodowego
3. i 4 — w parku
5. dojrzwają łany pszenicy
6. Burgas — Morze Czarne

## RELIKTY ŚLĄSKICH ZWYCZAJÓW LUDOWYCH

Folklor ziemi śląskiej nie od dziś słynie w całym kraju z nieprzebranego bogactwa motywów ludowych. Jest to bezsprzecznie jeden z najbardziej ciekawych regionów etnograficznych o bardzo starej tradycji zwyczajowej. W zawierusze historycznych przemian i socjalnych przeobrażeń — wiele z tych barwnych zwyczajów o prastarym rodowodzie i pięknych obrzędów, kultywowanych z pieczywem przez naszych przodków — bezpowrotnie zaginęło, to zaś co pozostało jest szczątkowe i bardzo fragmentaryczne. Strata to niewątpliwie znaczna i dla kultury ogólnonarodowej, której kolebką była poniekąd ziemia śląska. Stąd też uzasadniona jest troska o ratowanie relikwów dawnych zwyczajów ludowych i artystycznej twórczości oraz utrzymanie za ich pośrednictwem nieprzerwanej łączności kulturalnej z okresem historycznym, który zapoczątkował formowanie się państwa polskiego. W ramach obchodów Tysiąclecia zagadnienie to urasta do poważnego problemu i nabiera szczególnej też rangi.

Zanim kraj nasz poznał ewangeliczną naukę Chrystusa, źródłem wierzeń naszych pogańskich praojców był wszechwładny kult słońca. Dominował on tak nad Wisłą i Odrą, jak również na Śląsku, gdzie lud miejscowy święcił rokrocznym zwyczajem trzy zasadnicze święta, związane z porami roku i zjawiskami natury. W czasie przesilenia zimowego, to jest pod koniec grudnia, gdy światłość dnia brała górę nad mrokami nocy, obchodzono wśród ogólnego wesela radosne święto, w czasie którego wzajemnie się przyjmowano i ugaszczano oraz szczerze obdarowywano. Stół przykryty sianem, symbolizującym urodzaj, gromadził domowników i zaproszonych gości na ucztę, która była wyrazem wzajemnego braterstwa i miłości. Ten piękny zwyczaj przetrwał do chwili obecnej w formie tradycyjnego łamania się opłatkiem w wigilijny wieczór. Popularne święto wiosny obchodzone było podczas wiosennego porównania dnia z nocą. Było ono triumfalnym świętem zmartwychwstania przyrody po zimowej martwocie, synonimem zwycięstwa życia nad śmiercią. Nasi praojcowie mniemali, że śmierć przyrody jest złośliwym dziełem niedobrej bogini Marzanny. Więc punktem kulminacyjnym uroczystych obchodów było topienie złej Marzanny w rzece lub jeziorze. Wracając do wsi dziewczęta śpiewały pieśni na cześć wiosny i niosły jako jej symbol — tzw. gaiki, pięknie przystrojone w kolorowe wstążki. Kroniki z różnych okresów historycznych wspominają o Marzannie. Czyni o niej uwagę również nasz dziejopis Jan Długosz, mówiąc z wyrzutem, że — aczkolwiek od przyjęcia chrześcijaństwa upłynęło już z górą 500 lat, uroczystość pogańska trwa nadal. Dziś prastary zwyczaj topienia Marzanny prawie zanikł. Jeszcze w II połowie ub. stulecia był on znany w niektórych miejscowościach pow. tarnogórskiego. Chyba tylko jeszcze w Rep-tach, Chechle czy Starych Bobrownikach ma on swoich gorliwych entuzjastów i oddanych piastunów spośród starszej generacji. Jednakże zwyczaj noszenia gaika, symbolu wiosny, zachował się w licznych miejscowościach i bywa obchodzony na 2 tygodnie przed Wielkanocą. Wraz z upływem czasu zmieniała się

istota i charakter tych zwyczajów. Dziś nie noszą one w sobie elementów zabobonu czy czarów, tak typowych zjawisk dla okresu średniowiecza i epoki wcześniejszej, lecz mają formę najniewinniejszej zabawy wiosennej, dającej okazję do pośmiania się i wesołości, z której korzystają tak młodzi jak i starsi. Mówiąc o tym nie od rzeczy będzie wspomnieć, że piosenki o Marzannie są resztkami najstarszej poezji ludowej. Proste w konstrukcji i treści nie są pozbawione elementów emocjonalnych i oczarowują każdego sentymentem, urozmaiconymi strofkami, rozbijającą bezpośredniością i szczerością oraz tkliwą melodią. Na przykład:

*„Gdzieś ty Marzaneczko bywała?  
Całą zimę we wsi tu spała.  
Wyniesiemy dzisiaj mór ze wsi,  
Przyniesiemy lato do wsi.*

Jakkolwiek sam zwyczaj topienia Marzanny i połączony z tym ciekawy ceremoniał uległ zanikowi i dziś jest już mało znany w kraju, to jednak liczne pieśni ludowe, źródło być może za czasów pierwszych Piastów przekazywane tradycją z pokolenia na pokolenie, przetrwały burze dziejowe i jeszcze żyją na ustach ludu śląskiego, który pozostał wiernym ich piastunem. Trwający kult tych pieśni świadczy wymownie o wielowiekowej łączności kulturalnej mieszkańców Śląska i woli zachowania dziedzictwa kulturalnego polskich przodków tej ziemi.

Prastarym rodowodem szczyścić się mogą również nasze tradycyjne wielkanocne pisanek i kraszanki, w nomenklaturze gwarowej na Śląsku zwane kraszankami. Pocho-dzenie tak kraszonek, jak i popularnego Dyn-gusu — jest pogańskie. Według wierzeń starożytnych ludów, jajko — to symbol niewy-gasającego życia we wszechświecie, to źródło płodności w przyrodzie i synonim utajonego bytu. Narody chrześcijańskie związały jego kult ze świętem Zmartwychwstania Pańskiego. Kronikarską wzmiankę o jajkach wielkanocnych mamy w rękopisach Wincentego Kadłubka z XIII wieku.

Na Śląsku sztuka kraszankarska, czyli zdobienie jaj, osiągnęła wysoki poziom artystyczny. Ta dziedzina artystycznej twórczości ludowej, tkwiąc głęboko korzeniami w miejscowej tradycji — dziś jeszcze jest bardzo aktywna wśród Ślązaków, o czym świadczą rewelacyjne wprost rezultaty parę lat temu rozpisanego konkursu na najładniejszą pisanek. Jak stara jest ta dziedzina twórczości ludowej, dowodzą wyniki badań archeologicznych. Na podstawie słynnych wykopalisk na Ostrówku Opolskim stwierdzono, że zdobienie jaj wśród Opolan, mieszkańców Śląska Środkowego było znane już przed tysiącem lat. Poza łupinami z wyraźnymi śladami zdobień znaleziono zdobne w ornamentykę jajo toczone z wapienia. Charakterystyczną jest rzeczą, że zachowane dobrze na nim motywy ludowe, jako element zdobniczy, są bardzo podobne do tych, jakie spotyka się obecnie na pisanekach. Wyraz to kulturowych związków z zamierzchłą przeszłością, kiedy jeszcze prapolscy mieszkańcy tej części Śląska czcili swoich pogańskich bożków. W ramach tego kultu zrodził się kult jajka, jako symbolu życia w przyrodzie, która po okresie zimowej martwoży powraca do nowego ży-

cia oraz wyrósł zwyczaj darowania osobom bliskim tego symbolu życia. Na Śląsku zwyczaj ten przybrał osobiwą formę. Każda panna na wydaniu jest wręcz zobligowana do złożenia w darze „kraszanki” swemu kawalerowi. Ponieważ nie każda może poszczycić się umiejętnością artystycznego zdobienia jajka, przeto znawczyźnie tej dziedziny sztuki ludowej mają na wiosnę sporo roboty w związku z zamówieniami.

Najstarszą wzmiankę historyczną o Dyn-gusie znajdujemy w uchwale synodu diecezji poznańskiej z 1420 r. Głosi ona: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyły się napastować o jajka albo inne podarunki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągnąć, bo swawola i dręczenie takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i bez obrazy imienia Bożego”.

Podczas letniego przesilenia, przypadało trzecie święto pogańskie zwane Kupałą. Na ziemiach śląskich brak jest o nim konkretnych wiadomości i jakichkolwiek trwałych śladów, ale w innych dzielnicach Polski dzień ten fetowano jeszcze w XVI wieku, o czym świadczy wzmianka Jana Kochanowskiego. Było to święto ognia i wody. W nocy z 23 na 24 czerwca wśród radosnych wiwatów, śpiewów i płaśów młodzież paliła ogniska i przeskakiwała przez płomienie. Istnieje niezwyfikowana jeszcze hipoteza, że nazwa Kupała wywodzi się rzekomo od tych właśnie skoków przez płonące ognisko, gdyż w ogniu właśnie człowiek się oczyszczał czyli kąpał. Zasadniczym elementem repertuarowym każdej uroczystości, obchodzonej przez naszych przodków były tańce. Nie jest wykluczone, że nosiły one pierwiastki współczesnych tańców i kto wie czy nie były one prawozorem naszego krakowiaka czy mazura. A że były one popularne wśród ludności, przemawia za tym wypowiedź samego Długosza, który nie szczędzi ziomkom zgryźliwych uwag, że będąc chrześcijanami obchodzą pogańskie święta śpiewem i „rozwiązłymi” ruchami. Tańce te na przestrzeni wieków ulegały stopniowej modernizacji i technicznie się udoskonalały.

Nieznani autorzy układali do nich piosenki przeważnie treści erotycznej i powierzali wykonanie ich domorosłym muzykantom: dudziarzom i kobziarzom. I tak rozpowszechnione potęgą tradycji, przekazywane z pokolenia na pokolenie przetrwały do dziś śpiewane przez młodzież i starszych. Jak dawniej, tak i dziś, przy różnych okolicznościach o radosnym charakterze, śpiewa się znana na Śląsku piosenkę, która mniej lub więcej podobna jest do pierwotnego:

*Szła dziewczeczka do laseczka  
Do zielonego, do zielonego...  
Napotkała myśliweczka  
Bardzo szwarneho, bardzo szwarneho.*

*Albo:  
Nie pójdziemy do domu aż rano, aż ran  
Aż będzie świtano...  
Nie pójdziemy do domu  
Aż będzie dzień.*

W niektórych miejscowościach śląskich jak w Zyglinie, Piekarach Rudnych, w Bytomiu, w Radzionkowie, w pow. Tarnowski Góry — przechowały się do dziś artystyczne stroje ludowe używane jedynie w dniach wielkich uroczystości kościelnych czy rodzinnych. Coraz mniej jednak jest wytworów rękodzielniczej sztuki artystycznej. Ta dziedzina twórczości ludowej powoli zamiera na Śląsku, który stał się wielkim okręgiem przemysłowym. Stąd podwójny apel zwłaszcza do PTL, by ratować relikwyt sztuki ludowej

# UNIWERSIADA NA WĘGRZECH



Na zdjęciu Gabriella Antalac — czołowa kajakarka Węgier

Przed 30 laty po raz pierwszy odbyły się w Budapeszcie mistrzostwa świata szkół wyższych. W roku bieżącym w dniach od 20 do 29 sierpnia ponownie odbędzie się na Węgrzech ta wielka sportowa impreza pod nazwą Uniwersiady. Uniwersiada zorganizowana została po raz pierwszy w 1959 roku w Turynie i od tego czasu sportowcy wyższych uczelni spotykają się co dwa lata.

W połowie stycznia związek organizacji

sportowych wyższych uczelni FISU na swym posiedzeniu w Madrycie ostatecznie ustalił termin Uniwersiady. Zawody odbywać się będą w następujących dyscyplinach sportowych: w lekkoatletyce, tenisie, koszykówce, piłce wodnej, siatkówce i szermierce. Zawody w poszczególnych konkurencjach odbywać się będą w Budapeszcie na Stadionie Ludowym, na Małym Stadionie, w Hali Sportowej, zaś na Stadionie Millenaris i na Wyspie Małgorzaty zorganizowany zostanie w dniu otwarcia pokaz gimnastyczny, a na zakończenie Uniwersiady wielkie międzynarodowe spotkanie piłkarskie.

Zainteresowanie tym pierwszym większym przeglądem sportowym po Olimpiadzie w Tokio jest nadzwyczaj duże, można liczyć na uczestnictwo 2000—2500 osób z 40—45 krajów. W zawodach mogą startować studenci — sportowcy, którzy nie przekroczyli 27 roku życia, wśród nich również i ci, którzy ukończyli studia lecz nie dawniej niż przed dwoma laty. Organizatorzy Uniwersiady spodziewają się, że najliczniejsze ekipy przyślą kraje demokracji ludowej oraz Związek Radziecki, Francja, Wielka Brytania, NRF, Włochy, Szwecja i Japonia. Spodziewany jest też udział Stanów Zjednoczonych.

Ch.

## PRZESTĘPCZOŚĆ MALEJE

W sierpniu rozpocznie w Sztokholmie obrady trzeci kongres penitencjarny ONZ poświęcony profilaktyce i zwalczaniu przestępczości. W kongresie weźmie również udział polska delegacja. Warto z tej okazji przypomnieć kilka faktów i liczb.

Podczas gdy w wielu krajach kapitalistycznych np. w USA, NRF, Japonii, Anglii przestępczość stale wzrasta, w Polsce obserwujemy zmniejszenie się przestępczości. Fakt ten wynika ze stabilizacji stosunków społecznych, rozwoju profilaktyki, lepszej wykrywalności przestępstw oraz osiągnięć w dziedzinie reedukacji przestępców.

Mówią o tym liczby. Jeżeli w 1963 r. w całym kraju dokonano 514.192 przestępstwa, to w 1964 r. liczba przestępstw wynosiła 459.890, czyli o 10 proc. mniej. Porównując z 1963 r. liczba zabójstw spadła z 458 do 371 w ub. r., przypadków zagarnięcia mienia społecznego z 107.316 do 95.892, kradzieży z włamaniem z 23.713 do 20.172, przestępstw przeciwko władzom, urzędowi i porządkowi publicznemu z 57.154 do 48.254 w ub. r. Liczba przestępstw drogowych utrzymywała się na tym samym poziomie tzn. w granicach ok. 63 tysięcy przypadków rocznie.

Najbardziej przestępczość zmalała w województwach: lubelskim o 23,5 proc., łódz-

kim — 22,6 proc., w Warszawie — 19 proc., w kieleckim — 18,7 proc. Wzrost przestępczości nastąpił jedynie w województwie rzeszowskim o 1,9 proc.

Pewne tendencje wzrostu wykazuje przestępczość nieletnich. W 1963 r. nieletni dokonali 29.741 przestępstw, w ub. roku — 30.028. Wzrosła liczba przestępstw, głównie kradzieży z włamaniem, przestępstw przeciwko władzom, urzędowi i porządkowi publicznemu popełnionych przez nieletnich w grupach, zmalała natomiast liczba przestępstw popełnionych przez nieletnich razem z dorosłymi.

Najwięcej przestępstw dokonanych przez nieletnich w ub. roku zanotowano w województwach krakowskim — 4.067, katowickim — 3.411, wrocławskim — 2.797, najmniej w kieleckim — 619, szczecińskim — 663, łódzkim — 752.

Czytającemu tę statystykę nasuwają się pewne wnioski. Trzeba nadal rozwijać formy działalności profilaktycznej i usuwać przyczyny powstawania przestępstw, a przede wszystkim więcej troskliwej uwagi poświęcać wychowaniu nieletnich w szkole i w środowisku rodzinnym, trzeba włączyć młodzieżowe organizacje społeczne do pracy z młodzieżą trudną, koordynować i upowszechniać pożyteczne inicjatywy wychowawcze. Z pewnością wśród działaczy społecznych na tym polu nie zabraknie aktywistów.

FR. OSZMIAŃSKI

## OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM

Służba zdrowia ma duże osiągnięcia na odcinku opieki nad matką i dzieckiem. Wzrosła opieka nad kobietą w okresie ciąży, porodu i połogu. Odsetek ogólnej liczby porodów przyjętych przy udziale personelu fachowego zakładów społecznej służby zdrowia wzrósł z 87,4% w 1955 r. do około 95% w 1963 r. w tym w szpitalach — z 41,5% do około 65%. Liczba zakładów opieki nad matką i dzieckiem wykazuje stały wzrost.

Np. miejsc w łóżkach stałych w r. 1949 było 18,9 tys. w r. 1963 — 54,6 tys. Miejsce w domach małych dzieci w r. 1949 było 5,7 tys. w r. 1963 — 5,5 tys.

Mimo znacznego przyrostu miejsc w łóżkach liczba ich jest jeszcze niewystarczająca w stosunku do potrzeb, wynikających ze stałego wzrostu zatrudnienia kobiet.

Poważnie wzrosła sieć stacji pogotowia ratunkowego. W r. 1949 było 89 stacji na terenie kraju, a w 1963 r. — 422. Liczba karet pogotowia z 306 w r. 1949 wzrosła do 2.947. Oprócz tego działa lotnicze pogotowie ratunkowe, dysponujące helikopterami i samolotami.

Wybrał: Ks. Jan M. Zieliński

## WÓDKA

W MYŚLACH SREBRNYCH I ZŁOTYCH I W PRZYSŁOWIACH LUDOWYCH

Est modus in rebus (łac.)

(Horacjusz)

= Wszystko winno mieć swe granice. Na wszystko jest sposób.

★

Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo (łac.)

(Owidiusz)

= Kropla draży skałę nie siłą, lecz ciągłym padaniem.

★

Przyjaźni, zdrowia sobie przy kuflu życzymy — a bodaj że to i my przy kuflu tracimy.

(Jan Kochanowski)

★

Bydłęta przewyższają nas trzeźwością, bo więcej, niż trzeba, nie piją.

(Andrzej Frycz-Modrzewski)

★

Kto pociąga długo — nie pociągnie długo. (Wiesław Brudziński)

★

Chłop mocny w b a r a c h. Ale słabnie za ich drzwiami.

(T. Polanowski)

★

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. A do czego podobny jest pijak?

(Maksym Gorki)

★

Jeżeli już jesteście pijani, to bądźcie chociaż tak pijani, jak Polacy, którzy są stale gotowi do walki.

(Napoleon)

★

In vino veritas (łac.) = W winie prawda. Wino rozwiązuje język.

★

Chrzest wodą, ślub wódką, a śmierć łzami oblewaj.

(Przysłowie polskie)

★

Im więcej się pije, tym większe się ma pragnienie.

(Przysłowie angielskie)

★

Im gorsza żona, tym lepsza knajpa. (Przysłowie niemieckie)

★

By nie móc spojrzeć na wódkę — trzeba spojrzeć na pijaka.

(Przysłowie chińskie)

★

Im dalej w las, tym więcej butelek.

(Ktoś)

★

Z alkoholem, jak z kobietą: trzeba wiedzieć, kiedy można, z kim można i ile można.

(Ktoś)

★

Nie próbuj topić smutków w wódce — umieją pływać.

(Ktoś)

# ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA



2—4. Fragmenty procesji.  
5. Kościół archikatedralny wypełnili wierni.  
6. W Andrychowie

Fot: K. BAŁAKIER I R. RAJDA





#### W WARSZAWIE

1. Procesję do czterech ołtarzy poprowadził Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode.

#### W ANDRYCHOWIE

W blaskach wiosennego słońca wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Andrychowie, obchodzili po raz pierwszy Uroczystość Bożego Ciała.

Punktualnie o godz. 9.30 ks. prob. M. Klekot przeprowadził Spowiedź św. Następnie ks. prob. Cz. Jankowski celebrował uroczystą Mszę św.. Piękny śpiew celebransa oraz potężny śpiew wiernych nadał uroczystości nutę powagi i skupienia.

Po Mszy św. wyruszyła procesja do 4-ch ołtarzy. Ciepły wiosenny wiatr niósł daleko potężny śpiew wiernych „Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie”, głosząc chwałę, Utajonego w Najśw. Sakramencie Jezusa Chrystusa, który z złocistej Monstrancji błogosławi — naszym przyjaciółom i wrogom.

Uroczystość zakończono na placu kościelnym, gdzie po kazaniu wygłoszonym przez ks. prob. H. Buszkę, ks. prob. Cz. Jankowski udzielił zebrany błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Pieśnią „Boże coś Polskę” zakończono tę piękną uroczystość.

Ks. H. BUSZKA



# NOWY PROROK I „ŚWIĘTA” WOJNA DZIKOSÓW

Wydawałoby się, że do odległej historii należą czasy, kiedy to na Ziemi zjawiali się wysłannicy Boga i tworzyli nowe religie. „Święta” wojny też skłonni jesteśmy zaliczać do pojęć muzealnych. Ale oto 24 lipca 1964 roku cały cywilizowany świat dowiedział się, że na ziemskim globie od ponad 10 lat działa nowy Kościół, który teraz wewał swych wiernych do świętej wojny przeciwko wrogom Boga i wszelkim kołtunom. Ten zdumiewający fakt wydarzył się w Rodezji Północnej. „Święta” wojna zakończyła się kłeską Synów Niebios. Jednak danina krwi była bardzo obfita. Zginęło wówczas 587 osób, a kilka tysięcy odniosło rany. Z dymem poszło wiele wiosek murzyńskich. Tysiące ludzi straciło cały swój dobytek.

Bratobójczą wojnę wywołała sekta religijna, zwana Kościołem Lumpa. Sekta ta powstała w 1953 roku w zadziwiających okolicznościach. Jej twórcą była kobieta. Kościół Lumpa (słowo „Lumpa” oznacza w narzeczu plemienia Bemba „najwyższy”) rozwijał się bardzo szybko i w okresie swej świetności liczył prawie 100 tys. wyznawców.

Cofnijmy się na chwilę do czasu, kiedy na Ziemi pojawił się nowy prorok, tym razem w spódnicy, i założył „jedynie prawdziwy” Kościół Chrystusowy. Tym prorokiem była analfabeta Alisa Lenszyna Mulenga, mieszkanka wsi Kasomo. Liczyła ona sobie wówczas 30 lat. Miała męża i dzieci. Zanim poznała w sobie prorocze powołanie, wykonywała różne „czarne” roboty w szkockiej misji prezbiteriańskiej. Jej mąż, Petros Czitankwa pracował tam również, jako cieśla. W przeciwieństwie do żony umiał pisać i czytać.

W październiku 1953 roku Mulengę zwała z nóg jedna z owych ciężkich chorób tropikalnych, które rokrocznie zbierają na Czarnym Łądzie obfite żniwo śmierci. Wydawało się, że dla nieszczęsnej kobiety nie ma już ratunku. Rodzina przegotowała wszystko do pogrzebu. Stała się jednak inaczej. Silny organizm przezwyciężył chorobę i w dniu 27 października Lenszyna Mulenga podniosła się z łoża boleści. Zebrałym wokół ludziom oświadczyła wzniosłym głosem, że zmarła i po trzech dniach zmarłych wstąpiła. Ciemni i zabobonni Murzyni z plemienia Bemba wpadli w stan osłupienia. A Mulenga mówiła im:

— Kiedy skołałam, aniołowie zanieśli mnie do Nieba. Rozmawiałam z Jezusem Chrystusem. Oświadczył mi on: „Polecam ci wrócić tam skąd przyszedłeś. Głos na Ziemi moją prawdziwą naukę i zwalczaj kołtunów”. I oto jestem wśród was — posłanka Boga.

Mieszkańcy Kasomy uwierzyli. Mulenga rzuciła dotychczasowy tryb życia. Obiegała wszystkie wioski plemienia Bemba i z żarliwością godną pierwszych apostołów głosiła nową, tym razem „prawdziwą”, wiarę Chrystusową.

Ta „prawdziwa” nauka religijna była zlepkiem pojęć różnych wyznań chrześcijańskich i miejscowych tradycji pogańskich. Nowa prorokini ze szczególną gorliwością zwalczała fetyszyzm i kult amuletów, głęboko zakorzeniony w umysłach Bembaków. Strzępy wiedzy biblijnej, utkwione w jej pamięci podczas pobytu w misji prezbiteriańskiej, wykorzystywała w kazaniach i przepowiedniach. Sama układała psalmy na cześć Boga i śpiewała je wraz z coraz to liczniejszymi wiernymi. Nakazywała chrzcić dorosłych i wymagała od nich spowiedzi.

Wokół posłanki Boga utworzył się sztab apostołów, wśród których szczególną rolę odgrywał mąż Mulengi, P. Czitankwa oraz niejaki Matamanga, zwany przez członków sekty „kapitanem prorokini”. Do zasadniczych obowiązków Matamangi należało nawoływanie każdego dnia wiernych do skła-

dania w domu modlitwy diabelskich amuletów. Opornych miała spotkać straszliwa kara losu. Właściwa rola Petrosa Czitankwy w sztabie apostołów osnuta jest mgłą tajemnicy. Najprawdopodobniej był on głównym politykiem sekty i umiejętnie wykonywał dla celów praktycznych mającej religijne swej żony. Później u boku prorokini pojawił się pewien Anglik, który również „uwierzył” w jej posłannictwo.

Członkowie plemienia Bemba masowo garnęli się do Kościoła Lumpa. Mulenga wzniesła w ich umysłach ogromną psychozę religijną, którą śmiało można porównać do pobożnych uniesień pierwszych wyznawców Mahometa. Całe wioski murzyńskie nawracały się na nową wiarę. Szczególne wrażenia na Bembakach czyniły bezpośrednio rozmowy prorokini z Bogiem, przeprowadzane w domu modlitwy na oczach tłumu. Bóg mówił głosem jakże znajomym dla co najmniej dwóch pokoleń Anglików. Był to bowiem głos... Winstona Churchilla, nagrany na płytę gramofonową. Mulenga podczas zbiorowych modlitw wpadała nagle w ekstazę i wykrzykiwała jakieś niezrozumiałe dla otoczenia słowa. Potem ktoś z wtajemniczonych włączał ukryty patefon i rozlegał się porażający prymitywny umysłowy głos „Boga”. Zabobonni Murzyni nie wiedzieli, że to płyta odtwarza jedno z bardzo, bardzo starych przemówień wielkiego polityka angielskiego. Gdy „Bóg” zamilkł, prorokini tłumaczyła zebranym jego słowa, polecenia i rady. W ten sposób Mulenga i stojący za jej plecami ludzie rządzą masą ciemnych, ale za to wojowniczych Murzynów.

Demoniczny wpływ przystojnej kobiety na tłumy jej rodaków ułatwiały niewątpliwie pokutujące jeszcze w Rodezji Północnej przeżytki matriarchatu. System pokrewieństwa wśród członków plemienia Bemba do dziś oparty jest na rodzie matki. Mężczyzna po zawarciu małżeństwa przechodzi tam do domu żony. Gospodarstwami domowymi i rodzinnymi kierują przeważnie kobiety, gdyż ich mężowie nieraz na długie lata opuszczają rodzinne wioski i udają się na zarobek do kopalń lub na farmy białych plantatorów.

Szybki rozwój Kościoła Lumpa tłumaczy się w dużej mierze tym, że nauka jego założycielki była początkowo zbieżna z ruchem narodowowyzwoleńczym i antykolonialnym mieszkańców Rodezji Północnej. Mulenga obiecywała swym wyznawcom piękne życie na tamtym świecie bez białych kolonistów, nędzy i ucisku. Pewne antykolonialne akcenty jej kazań i przepowiedni dotyczyły również aktualnego życia na ziemi. Świeckie siły patriotyczne traktowały początkowo Kościół Lumpa jako swego sprzymierzeńca w walce z kolonializmem angielskim. Potem jednak nastąpiło zerwanie dobrych stosunków i sekta Mulengi wystąpiła zbrojnie przeciwko najbardziej patriotycznym elementom ruchu narodowowyzwoleńczego. Prorokini Kościoła Lumpa roznieciła „świętą” wojnę w kraju w chwili kiedy niepodległość Rodezji Północnej była już przesądzona, kiedy ruch antykolonialny znajdował się w przededniu ostatecznego zwycięstwa. Jak do tego doszło?

Kiedy Alisa Lenszyna Mulenga zakładała i skutecznie rozbudowywała swój kościół, Rodezja Północna wraz z Rodezją Południową i Niasą wchodziła w skład Federacji Afryki Centralnej, na czele której stał znany rasista sir Roy Welensky. Anglicy sferderowali te trzy kolonie po to, aby umocnić w nich swoje pozycje i sparaliżować dążenia wyzwolenicze Murzynów. Kapitalistom angielskim zależało bardzo na utrzymaniu w ramach wspólnoty brytyjskiej tego niezwykle bogatego regionu Afryki. Znajdując się tutaj przeciwieństwo duże zasoby rudy miedzi, kobaltu, cynku, ołowiu, manganu i żelaza. Olbrzymie zyski wyciągała Anglia z kopalń złota, srebra i platyny. Wszelkimi

rządcami Federacji były dwa koncerny Anglo-American Corporation i Rhodesian Selected Trust.

We wszystkich trzech częściach składowych tego sztucznego tworu politycznego ruch secesyjny był bardzo rozwinięty. Murzyńskie partie polityczne w obu Rodezjach i w Niasie domagały się rozwiązania Federacji oraz udzielenia poszczególnym krajom najpierw pełnej autonomii wewnętrznej, a następnie niepodległości. W Rodezji Północnej szczególnie wielką rolę polityczną odegrała Zjednoczona Partia Narodowej Niezależności, kierowana przez Kennetha Kaundę, wybitnego działacza murzyńskiego, który uważa się za ucznia Ghandiego. Partia ta domagała się obok rozwiązania Federacji i przyznania krajowi niepodległości, także konstytucji gwarantującej powszechną wolność demokratyczną, pełnego zatrudnienia dla wszystkich obywateli, obowiązkowej nauki dla dzieci i młodzieży, wprowadzenia w państwie systemu emerytalnego itd. itp. Jednocześnie zapewniała ona, że po uzyskaniu niepodległości Rodezja Północna pozostanie członkiem Commonwealthu, wstąpi do ONZ i będzie prowadziła politykę neutralności.

O niepodległość, jako cel ostateczny, walczyła również druga duża partia murzyńska: Afrykański Kongres Narodowy. Spis powszechny w 1961 roku wykazał, że w Rodezji Północnej żyje 77 tys. Europejczyków. Ich interesy reprezentowały dwa stronnictwa: Zjednoczona Partia Federalna, która w dniu 9 czerwca 1963 r. przekształciła się w Narodową Partię Postępową oraz Rodezyjska Partia Republikańska. Pierwsza głosiła hasło „partnerstwa ras” pod kierownictwem białych, druga natomiast wyrażała interesy skrajnej prawicy białych kolonistów i dążyła do wprowadzenia w kraju takich „porządków” rasowych, jakie panują w Republice Południowej Afryki. Biali koloniści przeciwni byli rozwiązaniu Federacji i nadaniu niepodległości krajom wchodzącym w jej skład. Jednak ruch narodowowyzwoleńczy w Rodezji Północnej stopniowo osiągał swe cele 29.III.1963 r. rząd brytyjski przyznał obu Rodezjom prawo wystąpienia z Federacji. W grudniu tegoż roku Federacja Afryki Centralnej została rozwiązana. 3 stycznia 1964 r. królowa W. Brytanii podpisała dekret przyznający Rodezji Północnej pełną autonomię wewnętrzną. W kilkanaście dni później odbyły się w kraju pierwsze wybory powszechne do Zgromadzenia Ustawodawczego. Wielkie zwycięstwo w tych wyborach odniosła Zjednoczona Partia Narodowej Niezależności, zdobywając 55 mandatów na ogólną ilość 75. Jej przewodniczący Kenneth Kaunda został premierem nowego rządu. Druga partia murzyńska — Afrykański Kongres Narodowy uzyskała 10 mandatów. Tyleż Narodowa Partia Postępowa. Rodezyjska Partia Republikańska nie odgrywała już w oficjalnym życiu politycznym kraju żadnej roli. Ale skrajnie prawicowi koloniści nie zrezygnowali z walki. Postanowili wykazać, że Rodezja Północna nie dorosła jeszcze do niepodległości. Najprostszym środkiem do osiągnięcia tego celu było wywołanie walk wewnętrznych. Kraj zamieszkuje głównie plemiona murzyńskie Angoni, Barotse, Bemba i Batoka. Antagonizm plemienne są tam, jak w całej niemal Afryce, bardzo silne. Białym rasistom nie udało się jednak wciągnąć poszczególne plemiona w bratobójcze walki. Osiągnęli natomiast ogromny sukces w przeciwstawieniu Kościoła Lumpy ruchowi narodowowyzwoleńczemu. Fanatyzm religijny dzikusów jest wybuchowy. Nawet błaży powód może zmusić ich do nieobliczalnych czynów. Alisa Lenszyna Mulenga upiła się już własnymi sukcesami i stała się czuła na punkcie swego autorytetu. Wystarczyło umiejętnie ura-

zić jej godność, aby obudzić w niej gniew i chęć zemsty. Biali rasiści na kontynencie afrykańskim doskonale opanowali sztukę intryg politycznych i bez większego trudu doprowadzili do wybuchu fanatyzmu religijnego wyznawców Kościoła Lumpa. Dużą niewątpliwie rolę odegrał w tym dziele ów tajemniczy Anglik, który — jak twierdził — uwierzył w postannictwo boskie Mulengi i został zaliczony przez nią do sztabu apostołów nowej wiary. Apostoł ten w odpowiednim momencie ulotnił się ze sceny. To zdaje się on był autorem pomysłu wykorzystania starego patefonu i jeszcze starszej płyty z przemówieniem Churchilla do umocnienia autorytetu Alisy Lenszyny Mulengi wśród jej wyznawców. Już w 1959 roku doszło do pierwszych poważniejszych starć zbrojnych między sekciarzami a członkami murzyńskich ugrupowań politycznych. W 1962 roku Mulenga zabroniła swym wyznawcom należenia do Zjednoczonej Partii Narodowej Niezależności i Afrykańskiego Kongresu Narodowego. W listopadzie 1963 r. wezwała ona członków sekty do opuszczenia dotychczasowych siedzib i skoncentrowania się w specjalnie ufortyfikowanych i otoczonych palisadami wioskach. I oto tysiące Murzynów opuściło swe chaty, zaprzestało uprawy pól prosa, kukurydzy, bawełny i tytoniu i uzbroiwszy się w dzidy, łuki, noże, topory i stare muszkiety pośpieszyło na wezwanie swej prorokini. Sekciarze zabarykadowali się w 37 wioskach w rejonach Czinsali, Kasomo i Lundazi. Głównym bastionem powstania była rodzinna wieś Mulengi Kasomo, przemianowa przez sekciarzy na biblijny Syjon. Premier Kenneth Kaunda, przeciwnik wszelkiej przemocy i gwałtu, kilkakrotnie osobiście przylatywał samolotem na rozmowy z przywódcami sekty i starał się doprowadzić do pojednania. Niestety, jego apele o pokój i powrót zbuntowanych sekciarzy do domów, nie odnosiły skutku. Wreszcie 29 lipca 1964 roku

na przedpolu wioski Czapaula doszło do zbrojnego incydentu, który przemienił się w otwartą wojnę „świętą”. Tego dnia inspektor policji wraz z drugim policjantem szedł do wsi, aby wezwać zabarykadowanych tam sekciarzy do powrotu do ich domów. Nagle z zarośli wyskoczył Murzyn i zabił dzidą policjanta. Inspektor otworzył ogień z broni palnej. Wtedy z wioski wybiegło dwustu sekciarzy, którzy zamordowali inspektora i zmasakrowali jego ciało. W następnym dniu przed wrotami Czapauly stanął oddział policji. Sekciarze odmówili wydania zwłok zabitych policjantów. Za częstokolem śpiewano psalmy. Potem na policjantów posypały się oszczepy i strzały z luków. Rozpoczął się bój. Wioska została zdobyta. „Świętej” wojny nic już nie zdołało powstrzymać. Sekciarze napadali na siedziby niewiernych, palili je i mordowali każdego, kto wpadł im w ręce, a więc również kobiety, dzieci i starców. Atakowano oddziały wojskowe i posterunki policji. Alisa Lenszyna Mulenga ogłosiła wszem i wobec, że kule nieprzyjaciół Pana Boga zamieniać się będą w wodę. Na wszelki jednak wypadek każdy wojownik sekty otrzymał kartkę papieru z napisem: „Przepustka do Nieba”. Ludzie nie należący do Kościoła Lumpa, a więc zaliczeni przez „prawowiernych” do wrogów bożych i kołtunów, tworzyli oddziały samoobrony. Mulenga i jej sztab apostołów uznali, że „święta” wojna powinna doprowadzić do niesłychanego rozkwitu Kościoła Lumpa. Kto nie zostanie zabity, ten musi uznać świętą wiarę, głoszoną przez prorokinię. Fanatyzm święcił triumfy. Tymczasem w zabarykadowanych wioskach sekciarzy zaczęła się szerzyć ospa. 29 lipca do Czinsali jeszcze raz przyleciał ze stolicy kraju Lusaka premier Kaunda. Ale przywódcy sekty nie chcieli z nim rozmawiać. Stało się jasne, że jeżeli bunt nie zostanie stłumiony, to bratobójcza wojna może się rozprzestrzenić na dalsze rejony. Przeciwko

sekciarzom rząd skierował jedną trzecią wszystkich swych wojsk i wiele oddziałów policji. 30 lipca żołnierze zdobyli Syjon (Kasomo). Alisa Lenszyna Mulenga uciekła. Ale wojna trwała nadal. 3 sierpnia 2 tysiące wyznawców Kościoła Lumpa napadło na Lundazi i okoliczne wioski. Wycięto w pień załogę posterunku policji. Kacerze z okrzykiem na ustach Zemsta za Syjon, śmierć niewiernym” mordowali każdego, kto nie nosił na sobie znaku sekty. Rząd ogłosił ulegalizację Kościoła Lumpa. Walki trwały do października chociaż Alisa Lenszyna Mulenga znacznie wcześniej oddała się w ręce władz.

Wkrótce potem radio Rodezji Północnej nadało apel prorokini do wyznawców Kościoła Lumpa.

„Wy, dzieci Boga — głosił ten apel — słuchajcie, co wam powiem... Jestem bezpieczna i czuję się dobrze. Rząd rozkazał swym wojskom zaprzestać wojny przeciwko naszym wojskom. Jeśli nasi ludzie nie zaatakują żołnierzy, to oni nie będą strzelać. Władze zabroniły także pozostałej ludności napadania na was. Rząd i ja chcemy rozwiązać nasze spory drogą pokojową. Nakazuję wszystkim naszym ludziom opuścić dżunglę i wrócić do siedzib Lumpa”.

„Święta” wojna Kościoła Lumpa zakończyła się klęską. Właściwie była to klęska obu walczących stron. Rząd premiera Kaundy ogłosił żałobę narodową. Z wojny tej cieszyli się jedynie biali rasiści i koloniści. Ale i im nie udało się wyciągnąć z niej „pieczonych kasztanów”. 23 października 1964 roku Rodezja Północna uzyskała pełną niepodległość i dziś figuruje na mapach świata jako Republika Zambia. W historii tego nowego państwa afrykańskiego „święta” wojna wyznawców Kościoła Lumpa przeciwko „wrogom Boga” i wszelkim „kołtunom”, pozostanie na zawsze, jako smutna karta tragedii narodowej, zapisana przez ciemnotę, fanatyzm i intrygi kolonistów.



## Obiektywem po świecie

# HARZ



Harz — stary zwarty masyw hercyński, stanowiący część Średniogórze Niemieckiego. Długość masywu wynosi 100 km, a szerokość dochodzi do 30 km. Jego barwną szatę stanowią rozległe lasy, liczne rzeki i jeziora oraz malowniczo położone miasteczka. Jest to jedno z najatrakcyjniejszych miejsc turystycznych w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W tym roku góry Harzu gościły setki tysięcy turystów krajowych i zagranicznych, m. in. i polskich.

Tekst i zdjęcia:

Mgr inż. JERZY WALCZAK

1. Jednym z największych miast Harzu jest Wernigerode. Na zdjęciu centrum miasta.
2. Fragment uliczki w Wernigerode. W górze widoczny dawny zamek książęcy, w którym obecnie urządzone jest muzeum.
3. Oryginalne chaty góralskie w miasteczku Rübeland.
4. Jedna z licznych rzek Harzu — War-me Bode.



### PARĘ DNI W BURGAS

Był 5 maja 1965 r., kiedy przyjechałem do Burgas. Na dworcu i ulicach pełno marynarzy. Burgas to nieduże miasto i port na wybrzeżu czarnomorskim. Znowu trafiłem na nie pogodę. Padał deszcz, a zieleń drzew wypłukana nim solidnie znajdowała się jeszcze bardziej zielona i soczysta. Z peronów dworca widoczne były dźwigi portowe i kominy statków. Nad ulicami krążyły rozkrzyżowane rybitwy.

Z Sofii pośpiesznym pociągiem jedzie się dobre 8 godzin. Był już więc zmrok, kiedy znalazłem się na ruchliwej ulicy czarnomorskiego portu. Dzięki uprzejmości Bułgarów z biura turystycznego, dostałem przyjemny, tani pokój w prywatnym domu. Jest tu oczywiście kilka hoteli z nowoczesnym „Bałkanturistem” nad samym morzem, ale kwatery prywatne są znacznie tańsze.

Olbrzymi napływ turystów, jaki nastąpił w ostatnich latach, stworzył konieczność rozbudowy bazy hotelowej i włączenia do użytku wolnych pokoi prywatnych. Jak wygląda rozwój turystyki, do której rząd bułgarski przykłada dużą wagę świadczyć mogą liczby. W roku 1958 do Bułgarii przybyło

„Neseber” wyposażony w komfortowe kabiny, restauracje, bary, kino, basen pływacki itp. Statek ten przewozi turystów do Stambułu, do którego jest około 200 km i na pobliskie wycieczki.

Dla tych, którzy w czasie wypoczynku nad słonecznym wybrzeżem czarnomorskim chcieliby zwiedzić wnętrza kraju przedsiębiorstwo turystyki wewnętrznej „Rodina” wynajmuje samochody z kierowcą lub bez: „Wołgi”, „Moskwicze”, „Ople”.



Za pomocą Biur Obsługi Cudzoziemców, turyści mogą zaopatrywać się w bilety na wszystkie środki lokomocji, jak również do teatrów, kin itp. Za pośrednictwem tych biur turyści mogą przedłużyć sobie wizy pobytowe, zamawiać konferencje handlowe, wynajmować przewodników, tłumaczy itd.

Jak wygląda plan perspektywiczny?

Na lata 1965—1980 przewiduje się powiększenie bazy turystycznej w hotelach, motelach, schroniskach i kempingach do 138.000 łóżek. Planuje się zbudowanie nowego, ogromnego kombinatu letniskowego o 45—50.000 łóżkach. Znajdzie się on w jednym z najpiękniejszych i najbardziej egzotycznych zakątków wybrzeża czarnomorskiego, na południe od Burgasu, między Soropolem i Primorsko. Mniejszy kombinat uzdrowski na 1000 łóżek powstanie w miejscowości „Kuzłunka” w odległości 10 km od „Słonecznego Brzegu”.

Dla zaspokojenia potrzeb stale rosnącej liczby turystów samochodowych, w bieżącym roku na wybrzeżu czarnomorskim i w głębi kraju zbuduje się 30 nowych kempingów. Zostanie też oddany do użytku nowy motel z restauracją w pobliżu wsi Mirowo, w okręgu sofijskim a rozbudowane będą inne.

Ze względu na duże zainteresowanie cudzoziemców bułgarskim folklorem zbuduje się w tym roku kilka oryginalnych lokali

dochód. To jedna strona medalu, druga to wzajemne poznawanie ludzi różnych narodowości, zbliżenie, które przecież jest tak doniosłe i może mieć niemałe znaczenie. Tu w złotym, gorącym piasku, z dala od rodzinnych obowiązków rodzą się kontakty i znajomości Węgrów, Bułgarów, Polaków, Czechów, Niemców, Rosjan i innych narodowości.

A Bułgarom zależy też i na turystach spoza naszego obozu. Nowe umowy z Grecją, Turcją, państwami skandynawskimi o wymianie turystycznej, szeroko otwierają drzwi do tego pięknego kraju. Ostatnie porozumienie między Polską a Bułgarią o zniesieniu wiz, stworzy jeszcze lepsze warunki ku temu, abyśmy więcej wyjeżdżali na urlopy do Bułgarii.

Z Burgas popłynąłem statkiem do Neseber, małego rybackiego portu, położonego na wysuniętym w morze skalistym cyplu. Stąd już niedaleko do Warny, znanej nam i z naszej polskiej historii. Warny jest trzecim co do wielkości miastem Bułgarii i zarazem największym portem. W pobliżu miasta kopiec i pomnik Władysława II Warneńczyka. Ciekawym i rzadkim okazem przyrody jest Kamienny Las, po bułgarsku „Pobittie Kameni”. Niedaleko od Warny znajduje się też



jeden z najciekawszych i najstarszych klasztorów Bułgarii wykuty w skale — Monastyr Ałydia, powstały w IV w.

Dalej trochę na południe od Warny, odwiedziłem prastare miasto Balezik, założone w V w. p.n.e. przez greckich rybaków z Miletu. Miasto malowniczo położone, pełne starych budynków, specyficznego zapachu portu, jest ulubioną miejscowością malarzy i poetów.

80.000 cudzoziemców, a w roku 1964 przybyło 808.694. Jednocześnie nastąpił wzrost turystów zmotoryzowanych, lub przejeżdżających tranzytem. W roku 1964 liczba samochodów osobowych osiągnęła 85.000.

Pod względem liczby turystów, którzy spędzali wczasy w Bułgarii w sposób zorganizowany, na pierwszym miejscu znajduje się NRD — 42.000 osób, później Czechosłowacja — 30.000 osób, NRF — 24.000, Związek Radziecki — 20.000, Polska również — 20.000 osób. Dochody z turystyki wzrosły w roku 1964 o około 50% w porównaniu z rokiem 1963.

Dla zaspokojenia potrzeb turystyki międzynarodowej w roku 1964 oddano do eksploatacji nowe hotele o 3.460 łóżkach z czego 2.700 w kombinatach czarnomorskich, 142 w ośrodkach balneologicznych, 100 w uzdrowiskach górskich i 418 w hotelach miejskich.

Kombinaty turystyczne „Złote Piaski” koło Warny, „Słoneczny Brzeg” między Neseberem a Burgas i „Drużba” otrzymały nowe hotele i restauracje, każdy w odmiennym stylu. „Słoneczny Brzeg” otrzymał np. piękny, elegancki „Bar-Variete”. W „Złotych Piaskach” warto odwiedzić egzotyczny bar letni „Chałupki”, który w ubiegłym sezonie odwiedziło 200.000 osób.

Dla obsługi turystów, Bułgaria zakupiła we Francji 6.700-tonowy statek pasażerski



i restauracji w stylu ludowym. W „Słonecznym Brzegu” zbuduje się nocny bar w kadłubie drewnianej barki, przebudowanej w kształcie średniowiecznej fregaty, kącik wenecki z małymi restauracjami przy ujściu rzeki Handzyjskiej, płynącej w pobliżu „Słonecznego Brzegu”, karczma ludową „Baczwata”. W „Złotych Piaskach” powstanie lokal „Owczarska Kaszla”, restauracja „Ribarsko seliszte” (Osada rybacka) ujęta w stylu tradycji okolicznych rybaków.

Z każdym miesiącem zmienia swe oblicze wybrzeże Czarnego Morza. Bułgarzy rozumieją doskonale co to jest turystyka umiejętnie zorganizowana i jaki może przysporzyć



Kiedy za mną zostawało rozkołysane Morze Czarne, a pociąg znów zagłębił się w tunele i wąwozy gór, pomyślałem, że warto by było tu jeszcze raz wrócić i oglądać wszystko od nowa.

Tekst i zdjęcia: JANUSZ CHODAK

- 1 — nowoczesny hotel w Burgasie
- 2 — restauracja nad brzegiem Morza Czarnego
- 3 — park w Burgasie
- 4 — widok na Morze Czarne z tarasu restauracji
- 5 — fragment parku

# O KRYSTALIZACJĘ KATOLICKICH POJĘĆ

Od wieków znane jest powiedzenie: Polonia semper fidelis — Polska zawsze wierna. Wiele kryje się prawdy w tym powiedzeniu. Polska zawsze była wierna, a synowie jej stali przy zasadach wiary ojców naszych. Wierzący lud polski ma to do siebie, że przez wieki całe trzyma się wiary katolickiej, z wiarą tą złączył swoje losy złe i dobre i wszystko wskazuje na to, że w dalszym ciągu pozostaniemy katolikami.

„Nad moją kolebką matka się schylała, i po polsku pacierz mówić nauczała”. Ten urywek ludowej poezji też wiele mówi, bo słuszną jest rzeczą trzymać się wiary ojców naszych. Trzeba nam jednak rzucić okiem w historyczną przeszłość i zapytać, czy rzeczywiście trzymamy się wiary ojców?

Wróćmy jeszcze raz do ludowej poezji: „Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj, i wodzów twych groby uściskiem powitaj!” Skoro tak, to badania archeologiczne wykazują, że wiara ojców rzeczywiście była katolicka, ale niekoniecznie rzymskokatolicka. Faktem jest, że przed oficjalnym przyjęciem chrztu przez Mieszka I w 966 r. Polska już była ochrzczona jeśli nie cała to przynajmniej w poważnej części. Idzie tu przede wszystkim o plemiona tzw. Wiślan, których stolicą, a może nawet metropolią była Wiślica. Powtórzyć trzeba jeszcze raz, że nie był to katolicyzm rzymski, lecz słowiański, przyniesiony i apostołowany przez Św. Cyryla i Metodego. A więc ojcowie nasi byli katolikami, należącymi do obrządku słowiańskiego, a równocześnie zupełnie niezależnymi od „Stolicy Apostolskiej” w Rzymie.

W tej chwili nie jest dla nas istotną rzeczą, jak długo przetrwało w Polsce wspomniane chrześcijaństwo słowiańskie. Zapewne przez kilkanaście pokoleń, oceniając

najskromniej. Trzeba się liczyć z tym, że było już przed chrztem Mieszka i trwało jakiś czas po oficjalnym chrzcie Polski (szczegóły wymagają odrębnego opracowania!). W następnych stuleciach wielu wybitnych Polaków domagało się Kościoła Narodowego jako bardziej zgodnego z duchem narodu. Widocznie był to przebieg świadomości narodowej, zmierzającej w zasadzie do odnowienia wiary ojców. Nim jednak to wiare przywrócono, trzeba było czekać do przełomu wieku XIX i XX, aż na widowni dziejów Polski pokazał się Kościół, który najpierw nazywał się Polski Narodowy Kościół Katolicki, a potem — Kościół Polskokatolicki (dwie nazwy oznaczające tę samą treść).

Jeśli więc dzisiaj spotykamy się z twierdzeniem pewnych osób: „nie będę zmieniać wiary moich ojców” (tzn. — nie mam zamiaru stać się polskokatolikiem ze względu na wiarę ojców), to trzeba to powiedzenie nie tylko dobrze rozumieć, ale i dobrze ocenić. Wiąże się to bowiem z poważnymi zagadnieniami nauki teologicznej o Kościele. Przede wszystkim kto twierdzi, że nie będzie dziś zmieniać wiary ojców, odnosząc się przy tym niechętnie do Kościoła Polskokatolickiego, ten wykazuje wielką niezajomość wiary i brak pojęcia o Kościele jako takim. Trzeba tu sobie koniecznie uświadomić, że jeden jest Chrystus i jeden jest Jego Kościół. W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa Kościół ten nie był podzielony na wyznania, jak dzisiaj, a chrześcijanie żyli ze sobą w zgodzie. Jeden wtedy był Kościół, ale poszczególne prowincje nie były zależne od Rzymu czy jakiejś innej zagranicznej władzy kościelnej. Nikt wtedy też nie podkreślał podziału

chrześcijaństwa, chociaż poszczególne Kościoły lokalne cechowały się samodzielnością jurysdykcyjną (autokefalia), a nawet odrębnością języka narodowego w liturgii. Dlatego były to w ścisłym znaczeniu Kościoły Narodowe. Taki sam charakter nosiło chrześcijaństwo czyli Kościół Cyryla i Metodego na terenie polskim w początkach państwowości naszej Ojczyzny. Dopiero w następnym tysiącleciu doszło do centralizacji władzy kościelnej w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego, co niewątpliwie w świetle nauki Pisma św. i Ojców Kościoła należy rozumieć jako błąd i odstąpienie od zasad prawdziwego katolicyzmu.

Powstaje teraz pytanie, czy nie ma obowiązku wobec sumienia przeprowadzić rewizji swoich przekonań religijnych? Jak najbardziej, jeśli zależy nam na tym, aby wytrwać przy wierze ojców naszych. Mamy święty obowiązek wybierać drogę prawdy, a odrzucać to, co zaciemnia autentyczność katolicyzmu. Przejście do Kościoła Polskokatolickiego nie oznacza bynajmniej zaparcia się wiary swoich ojców, ani tym bardziej wiary katolickiej.

Praktykowanie w Polskim Kościele oznacza jedynie bardziej dojrzałą świadomość religijną. Rodzice twój nie weszli do Kościoła naszego może tylko dlatego, że nic o tym Kościele nie wiedzieli. Jeśli odczuwamy potrzebę praktykowania w Kościele, to do Kościoła Polskokatolickiego zamyka nam drogę jedynie ignorancja, która nie powinna mieć miejsca w życiu religijnym. Takie zjawisko nie może być przyczyną chłuby, przeciwnie — trzeba zastanowić się nad swoim przekonaniem religijnym i wyznaniowym. Pod adresem Polaków było kiedyś skierowane przeciw powiedzeniu: Polonia semper fidelis. Oby było to nadal aktualne w sensie pełnej odpowiedzialności za wiarę wobec Boga, Narodu i Ojczyzny w duchu pierwotnego chrześcijaństwa!

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

## LIST PASTERSKI BPA TÖRÖKA

Dr S. Török, biskup Kościoła starokatolickiego w Austrii, wydał na okres wielkopostny 1965 r. okólnik, w którym swoim wiernym przypomina, że w dniach 22—26 września br. odbędzie się w Wiedniu XIX Międzynarodowy Kongres Starokatolików.

Do tego doniosłego wydarzenia trzeba się zewnętrznemu i wewnętrznemu należycie przygotować i przysposobić. Przygotowaniem zewnętrznym zajmie się miejscowy wydział, jak to miało miejsce z okazji poprzednich Międzynarodowych Kongresów Starokatolików w Wiedniu, w latach 1897, 1909 i 1931. Do wewnętrznego przygotowania należy przede wszystkim uprzytomnienie sobie znaczenia kongresu dla sprawy starokatolickiej w ogóle, dla jedności sakramentalnej łączącej nas z Kościołem anglikańskim, dla Kościołów starokatolickich należących do Unii Utrechckiej, słowem dla całego ruchu ekumenicznego zyskującego sobie coraz większe uznanie. Badając historię tego ruchu, trzeba stwierdzić, że już pierwszy kongres w Monachium, gdzie dnia 22 września 1871 r. zebrał się przeciwnicy dogmatu o nieomyślności papieża, miał właściwie charakter międzynarodowy i ekumeniczny. Następne dwie konferencje w Bonn, które odbywały się 14—16 września 1874 r. i 10—16 sierpnia 1875 r., przyczyniły się do dalszego pogłębienia ruchu międzynarodowego w nawiązywaniu stosunków między Kościołami. Na przebieg tych konferencji miały ogromny wpływ zasady, jakie postawił ich przewodniczący prof. dr Jan Ignacy Döllinger już poprzednio na zebraniu naukowców w Monachium dnia 28 września 1863 r., na którym powiedział dosłownie: „Cechą prawdziwej teologii jest kopać głębiej, staranniej, niestrudzenie badać, i nie cofać się bojaźliwie, gdzie badania mogłyby prowadzić do wyników niepożądanych, nie dających się pogodzić z powziętymi z góry

załoženiami i upodobaniami. W takim wypadku teologia i za nią Kościół powinien przyjąć za prawdziwe i dobre to, co oddzielone Kościoły w nauce, historii i życiu odkryły i wytworzyły, i uznać to za słuszną własność jednego prawdziwego Kościoła. Wówczas teologia będzie posiadała właściwe sobie znamię, które zdrowej opinii publicznej w sprawach religijnych i kościelnych nada rację bytu i siłę, przed którą w końcu ugną się wszyscy, nawet głowy Kościoła i władcy. Taka jest jedynie słuszną drogą postępowej kultury chrześcijańskiej wiodąca do ekumenii”. Rzucone raz na glebę ziarno powoli dojrzało i następnie wydało owoce.

Już na IX kongresie starokatolików niemieckich dnia 3 września 1888 r. w Heidelbergu ówczesny biskup starokatolicki dr Józef Hubert Reinkens otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z kierownikami także innych Kościołów. Poprzednio dnia 24 września 1884 r. odbyła się w Utrechcie konferencja biskupów starokatolickich. Pierwszy międzynarodowy kongres starokatolików zwołano do Kolonii w 1890 roku. Było to oczywiście nieśmiało jeszcze stąpienie po nowym gruncie. Dwa lata później, tj. 13—15 września 1892 r. zebrał się starokatolicy na II międzynarodowym kongresie w Lucernie w Szwajcarii. Z tej okazji ówczesny biskup chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii, prof. dr Edward Herzog, wydał swój słynny list pasterski na okres wielkiego postu 1892 r., w którym nakreślił zasady mające do dziś dnia znaczenie dla idei międzynarodowych kongresów starokatolickich.

Biskup dr Herzog na podstawie doświadczenia zwraca uwagę na to, że utrzymywanie kontaktu kościelnego nie jest tak proste, jak by się mogło wydawać. I to swoje twierdzenie ilustruje on sceną z Pisma św., podaną w Ewangelii przez św. Jana (4,5—14), mianowicie

spotkanie Jezusa z Samarytanką przy studni Jakubowej. Boski Zbawiciel stara się wzbudzić zaufanie w Samarytance, odnoszącej się z niechęcią i nieufnie do cudzoziemca i człowieka o innym wyznaniu przy ich studni, przez to, że prosi ją o przyjacielską przysługę, gdyż w zamian za nią chce jej wyświadczyć daleko większe dobrodziejstwo.

Podobnie i my stoimy przy studni, głębokiej, której zasób świeżej wody się nie wyczerpie, choćby nie wiadomo wielu z niej piło. Tą studnią jest Objawienie Boże w Chrystusie. Kto więc chce się z nami spotkać, ten musi u nas szukać owej studni, jak również i my, chcąc udać się do innych, zawsze przypuszczamy, że spotkamy ich przy tym samym źródle żywota wiecznego. Stąd można nasz kongres nazwać w pewnym sensie spotkaniem przy studni Jakubowej. Następnie biskup dr Herzog porusza bardzo istotną kwestię mówiąc: „Chociaż z całą powagą sądzę, że i my jesteśmy dosyć bogaci, by bliżej i dalej od nas stojącym móc ofiarować różne dary, to jednak nie chcę przeczyć, że i nam przystoi wdzięczne odbieranie dobrych darów”. W szczególności przypomina słowa Ewangelii, że Żydzi nie przestają z Samarytanami. Czy obecnie nie istnieje także podobna ciasnota serca? Czego dowodem są powiedzenia: To jest katolickie, a tamto protestanckie! Ale czy to odpowiada duchowi chrześcijańskiemu i apostołskiemu, czy to dobre i zbawienne, tym się nikt nie zajmuje. Dlatego czekamy na ten kongres pełni nadziei, gdyż przywiązujemy wielką wagę do braterskiego i chrześcijańskiego współżycia z wszystkimi Kościołami. Apostoł narodów mówi w liście do Efezjan (4,13) o tajemniczym wroście, „aż wszyscy zejdziemy się w jedności wiary i poznania Syna Bożego, stawszy się mężami doskonałymi na miarę pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej”. Przy tym należy pamiętać, że kongres starokatolików nie jest tylko sprawą teologów, lecz wszystkich biskupów. Wszyscy zaś musimy pamiętać, że wynik całej pracy ekumenicznej zależy od Pana, który jedynie może podać nam wodę żywą, gaszącą wszelkie pragnienie.

# KĄCIK KOSMETYCZNY

## ŚWIEŻY WYGLĄD UTRZYMAĆ JAK NAJDŁUŻEJ

Jest rzeczą dowiedzoną, że stosując systematycznie racjonalne zabiegi kosmetyczne można do późnego wieku zachować świeży i młody wygląd.

Chodzi o to tylko, żeby znaleźć trochę czasu dla siebie, czasu, którego nam ciągle brak. Przy dobrych chęciach i silnej woli chyba jednak uda nam się kwadrans dla siebie wygospodarować. W jaki sposób wykorzystamy te minuty? Podaję cykl zabiegów, które każda Pani zależnie od swych możliwości zastosuje codziennie, kombinując dwa trzy razem, czy redukując do jednego dziennie, ale wykonywanego konsekwentnie, według podanej kolejności:

A więc poniedziałek — nasz kwadrans poświęcimy pielęgnacji twarzy. Niech Pani krytycznie obejrzy swe oblicze, czy dużo zmarszczek pod oczyma, na czole i koło ust, i po umyciu twarzy w ciepłej wodzie z przefiltrowanym mydłem, po spłukaniu chłodną wodą, we wszystkie miejsca skłonne do zmarszczek wklepujemy dobry tłusty krem. np. „Chlorofilowy”.

We wtorek pomyślmy o naszym podbródku, by się nie zwiększał i nie tworzył się zmarszczki na szyi. Po umyciu wklepujemy w podbródek trochę tłustego kremu, uderzając zewnętrzną stroną złączonych palców ruchem szybkim i jednostajnym, raz prawej drugi raz lewej ręki; tak długo aż cały krem zostanie całkowicie wchłonięty przez skórę.

W środę zajmijmy się pielęgnacją biustu, stosując przez kilka minut ćwiczenia oddechowe. Stajemy przy otwartym oknie i wolno, przez nos, wciągamy powietrze licząc w myśli do sześciu; zatrzymujemy powietrze przez chwilę w płucach i wolno wydychamy ustami, znowu licząc do sześciu. Następnie parę minut poświęcamy na natryski (lub polewanie) zmienne, ciepłe i zimne biustu. Można dodać łyżkę stołową ałunu na 10 litrów wody.

Cz w art ek poświęcamy włosom. Najpierw szcztokujemy je włosianą szcztoką we wszystkich kierunkach; następnie wykonujemy masaż skóry głowy, który polega na ugniataniu skóry równomiernie i silnie palcami. Przy włosach suchych do masażu używamy oliwy jadalnej, lub oleju rycynowego, który wmasowujemy w skórę głowy. Na koniec myjemy włosy odpowiednim dla nich szamponem i dokładnie spłukujemy. W piątek pomyślmy o dłoniach i stopach. Stopom zrobimy ciepłą kąpiel z dodatkiem łyżeczki soli na 1 litr wody. Po kąpeli wmasujemy w stopy, masując od palców do kostki trochę tłustego kremu. Dłonie myjemy przefiltrowanym mydłem. Na nieco wilgotne nakładamy warstwę kremu i wmasowujemy go, masując dłonie od palców w górę, w kierunku łokcia. Ręcznikiem odsuwamy skórki przy paznokciach, a same paznokcie opielujemy przy pomocy pilnika w równy owal.

Sobota to tradycyjny dzień kąpeli (lepiej byłoby brać kąpiel co dzień!). Do kąpeli dodajemy wywar z ziół (rumianek, dziewanna, bratki polne w ilościach równych po garści każdego ziół). Po kąpeli całe ciało nacieramy rękawicą maczaną w zimnej wodzie.

W niedzielę, gdy mamy więcej czasu możemy sobie zastosować na twarz którąś

z maseczek odżywczych. Przepisy maseczek podawałam parokrotnie.

A przez cały tydzień pamiętajmy, że dobry humor i pogoda ducha mają nie mniejsze znaczenie dla naszej urody niż wszelkie zabiegi kosmetyczne!

Beata.

## PANI J. ZAREMBA, JORDANÓW

Sądząc z opisu cierpi Pani na przewlekłą gościec stawowy. Jest to choroba, która ma różne postacie i odmiany. Nie jest to schorzenie bagatelne i absolutnie nie można leczyć je na drodze korespondencyjnej. Tym bardziej, że do ustalenia diagnozy ścisłej, koniecznej do rozpoczęcia efektywnego leczenia, potrzebne są badania dodatkowe: badanie krwi na OB, obrazu morfologicznego krwi (z rozmasem), a w niektórych przypadkach również badanie rentgenologiczne schorzałych stawów.

Radzę Pani, ze skierowaniem od lekarza z miejscowego Ośrodka Zdrowia, zgłosić się w najbliższej Poradni Przewlekłej Reumatycznej. Poradnie te są we wszystkich miastach powiatowych, albo jako samodzielne placówki lecznicze, albo jako Przychodnie Przychodnie Przychodnie.

O ile stan Pani nie pozwala na samodzielne poruszanie się lekarz Ośrodka Zdrowia ma prawo wystawić zlecenie na przewóz karetką na badanie i z powrotem.

Leczenie systematyczne pod kierunkiem lekarza-reumatologa na pewno da znaczną poprawę zdrowia i zapobiegnie dalszym postępom choroby.

Zyczę poprawy i pozdrawiam.

Dr A. M.

## JERZY ALEKSANDER

# UCIECZKA

# BOHATERA

(11)

Janek poczuł, że zimne stróżki potu spływają mu po ciele. Z przerażeniem uświadomił sobie, że kilka innych osób również spogląda w jego stronę. Pod pręgierzem tych spojrzeń poczuł się łamać. Ostatkiem siły woli stłumił w sobie płacz i odwrócił się plecami do oficerów, Budzyńskiej i otaczających ich ludzi. Nagle odetchnął z ulgą. Zrozumiał, że porucznik i inni patrzą nie na niego, lecz na dwa bociany, które z klekotem krążą nad pogorzelskimi i daremnie szukają gniazda i bocianiatka.

Ale ulga była tylko chwilowa. Ciężar tajemnicy, której bał się ujawnić ludziom, zaczął go na nowo przytłaczać. Nie oglądając się, poszedł wolno do domu.

Jednak i w domu nie mógł wytrzymać. Kiedyś wyczytał w jakiejś powieści, że zbrodniarza ciągnie coś na miejsce przestępstwa. I jego również ciągnęło na pogorzelska. Chodził więc, patrzył na zniszczenia i zadreptał się podsłuchiwaniami narzekających i złorzeczeń ludzkich. Gdzieś w podświadomości czaiło się pragnienie, aby ktoś wreszcie wska-

zał na niego palcem i zawołał: „Oto podpalacz!”. W ten sposób, być może, skruszona została by w nim przy obcej pomocy barykada strachu i nieuczciwości, z którą sam nie mógł się uporać. Ale ludzie widzieli w nim tylko bohatera wczorajszej nocy, Jarząbkowa, którą przypadkiem spotkał, publicznie wyściskała go i wycalowała, Jarząbek zaś jak dorosłemu podał rękę. Nawet Wojtek uznał za stosowne przeprosić go.

— Nie gniewaj się na mnie — powiedział — ja już od urodzenia mam złośliwy język i każdemu lubię dokuczać...

Sprawa Wojtka wydała się Jankowi tak mała i biała w porównaniu z tym co się stało wczorajszej nocy, że tylko wzruszył ramionami i mruknął:

— Nie masz ty chłopie ważniejszych zmartwień na głowie?

Nie uszło uwagi małego podpalacza, że mieszkańcy wioski tyłem odwracają się do Budzyńskiej i traktują ją jak trędowatą. Żołnierze postawili dla niej na uboczu jednoosobowy namiot, gdyż nikt nie chciał teraz sąsiadować z nią. Jej rozpacz była tak wielka, że nie poszła nawet do kuchni polowej po obiad. Jeden z żołnierzy sam przyniósł „podpalaczce” menażkę grochówki. Janek chętnie by pomógł w czymś nieszcześliwej kobiecie, ale wstyd nie pozwalał mu zbliżyć się do niej. Wreszcie wyczerpany widokiem zgłiszcz i ludzi uciekł do lasu i przesiedział w nim do wieczora.

Następnego dnia od samego rana zaczął się w wiosce ożywiony ruch. Najpierw Powiatowy Komitet Pomocy Społecznej przysłał dwa samochody ciężarowe. Wypełnione ubraniami, ko-

cami i paczkami żywnościowymi. Część szkoły przeznaczono na razie na magazyn i punkt rozdzielczy darów. Potem zjawili się przedstawiciele władz powiatowych i gromadzkich i poczęli organizować Komitet Opieki nad Pogorzalcami. W kilka godzin później z okolicznych wiosek nadjechały pierwsze firy z żywnością dla ofiar pożaru. Na dowody życzliwości ludzkiej od pierwszej chwili nie mogli pogorzalcy narzekać. Najważniejszym jednak wydarzeniem dnia stała się wypłata przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń zaliczek z tytułu odszkodowania za ubezpieczone obowiązkowo domy. Każda rodzina pogorzalców otrzymała co najmniej po 10 tysięcy złotych. Resztę odszkodowań obiecano wypłacić w najbliższym czasie, jak tylko likwidatorzy PZU zakończą obliczanie szkód. Wypłatę odszkodowania wstrzymano tylko dla Budzyńskiej, ponieważ ustalone zostało, że przez jej nieostrożność spaliła się wieś.

O tych wszystkich nowinkach Janek dowiadywał się głównie z rozmów rodziców i z komentarzy sąsiadek, które co chwila przybiegały do jego matki, aby dać upust potrzebie pełnego wygadania się. W przeciwieństwie do dnia wczorajszego chłopak nie śmiał już nawet pokazywać się w wiosce. Stał w domu przy oknie i zamyślonym wzrokiem patrzył na łąki, które zieleniły się świeżą trawą i płachtami namiotów. W polu swego widzenia miał ciągle Budzyńską. Godzinami siedziała bez ruchu u wejścia do namiotu, podobna do martwej rzeźby, wyobrażającej wielkie cierpienie. Sylwetka niewinnie oskarżonej kobiety działała na sumienie prawdziwego

winowajcy, jak nabrzmiała ropą wrzód na wyniszczone ciało. Chłopiec szukał gwałtownie wyjścia z trudnej sytuacji. Jednak na wybranie najkrótszej i najprostszej drogi nie mógł się zdecydować. Nagle tuż przed oknem przesuwała się postać porucznika MO i wkrótce potem rozległo się pukanie w drzwi. Rodziców w tym momencie w domu nie było. Mała Zosia bawiła się na podwórzu w piasku. Janek nie rozpoznawał własnego głosu, kiedy mówił „proszę”. Nie potrafił też opanować drżenia rąk.

— Jesteś sam? — zapytał oficer.

— Tak — odpowiedział z trudnością.

— Przywożem ci z miasta gazety, w których zamieszczono twoje zdjęcie i opisano historię uratowania dziewczynki.

Mówiąc to porucznik wyciągnął rękę z dziennikami. Janek odruchowo schował swoje dłonie za plecy. Brzydził się tych gazet.

— Cóż to — zdziwił się oficer — nie chcesz poczytać o sobie samym?

Podpalacz szybko się opamiętał.

— Chcę, oczywiście.

Wyciągnął szybko rękę po dzienniki i uśmiechnął się kwaśno patrząc na swoją podobiznę i na wybite tłustym drukiem tytuły: „Wielki pożar w Karczewie. Spłonęła niemal cała wieś. 12-letni chłopiec wyniósł z płomieni małą dziewczynkę”.

— A jeszcze kilka dni temu — pomyślał z goryczą marzyłem o tym, aby gazety pisały o mnie.

Raptem uświadomił sobie, że porucznik pilnie mu się przypatruje.

C. D. N.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan Władysław Koczorowski, Leszczyna pow. Rybnik** — pisze w swym liście do Redakcji, że niepotrzebnie kwestionujemy święto Chrystusa Króla i przytacza kilka cytatów, które w jego rozumieniu uzasadniają powyższe święto. Wydaje się nam, że argumenty Pana Koczorowskiego nie są przekonujące.

Z pojęciem króla łączy się cały zespół cech i atrybutów królewskiej władzy. Wiemy z historii, że królowie nie zawsze byli godnymi monarchami miłośnikami nam panującymi. Myśmy w Polsce także mieli cesarza rosyjskiego jako króla polskiego, a i nasi królowie nie zawsze posiadali cechy, które można przenieść na Zbawiciela Świata. Dlatego nie widzimy Chrystusa w postaci monarchy świeckiego, który króluje.

Chrystus jest ponad wszelkimi królami i w Jego boskich oczach ma taką samą wartość potężny monarcha jak i ubogi pastuszek. Dlatego nie wydaje nam się, że Chrystus, którego królestwo nie jest z tego świata, może być Chrystusem Królem, na którego głowę wtlacza się złocistą koronę — jak to uczynili przed Jego zgonem słudzy kapłańscy i pachołkowie rzymscy, którzy oblekli go na pośmiewisko w szkarłatną szatę, a koronę z cierni wtloczyli na głowę. Dlatego bliższy nam jest Chrystus, arcykapłan Nowego Zakonu niż Chrystus Król. Pozdrawiamy.

**Pan Tadeusz Mach, Nysa.**

Dziękujemy za miły list. Niestety parafii polskokatolickiej ani w Paczkowie, ani w Prudniku jeszcze nie ma.

Do zorganizowania parafii potrzebni są nie tylko ludzie, ale konieczny jest kościół, czy inne pomieszczenie na miejsce kultu. Wiemy, że dzisiaj wybudowanie domu modlitwy tam, gdzie go nie ma, jest sprawą trudną i przerasta nasze możliwości. Tym się tłumaczy, że w wielu miejscowościach, mniejszych miastach i osiedlach tam, gdzie jest tylko jeden kościół rzymski, nie możemy organizować parafii, choć często mamy grupy ludzi, którzy są z nami w kontakcie.

Mamy jednak nadzieję, że z każdym rokiem Kościół nasz będzie rozszerzał zasięg swych wpływów i dotrze do Nysy i do Paczkowa.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, o który Pan pyta, który został przywieziony z Rzymu przez kardynała Wyszynskiego, nie odwiedza naszych parafii.

Należy również zaznaczyć, że wyznawcy naszego Kościoła nie tęsknią za tym obrazem i o niego się nie upominają. Czczą Matkę Najświętszą nie tylko w maju, ale w każdym dniu wielbią Matkę Chrystusa Pana i niezależnie od tego czy obraz Jej jest częstochowski, ostrobramski, czy kalwaryjski.

O innych sprawach napiszemy później. Pozdrawiamy.

**Wierny katolik z Poznania** w związku z artykułem ks. Narbutta „O liturgie narodową” — napisał list zaczynający się od słów: „Do ob. E. Narbutta”, w którym stara się udowodnić, że Kościół nasz nie ma znamion katolickich i nie ma tytułu do nazwy katolicki.

Argumentów oburzony „wierny katolik” używa bardzo „poważnych” i „rzeczowych”. Między innymi pisze, że św. Wojciech przed tysiącem prawie lat w swojej pracy misyjnej wśród Prusaków używał języka polskiego. Nie wiem gdzie „wierny katolik” to wyczytał i jaki profesor go tego uczył. Nic nam nie wiadomo, że Wojciech, przyjaciel cesarza niemieckiego Ottona Rudego, wypędzony z Czech na skutek walk politycznych, znał język polski i polskim językiem posługiwał się w pracy misyjnej wśród pogańskich Prusaków.

„Wierny katolik” miesza również dwa pojęcia: „katolicki” i „rzymskokatolicki”, które wcale nie są identyczne.

Nie mamy pretensji do mienia rzymskich katolików, bo Kościół ten opuściliśmy z dobrej i nieprzymuszonej woli. Nadto trzeba ustalić w ogóle, co to jest Kościół, a w tym także prawdopodobnie się różnimy.

Kościół dla nas — to nie zbiorowisko różnych jednostek, których przynależność organizacyjna jest formalna i zewnętrzna. Kościół — to nie zespół parafii podległych rzymskiemu zwierzchnikowi. Kościół — to żywy, nadprzyrodzony organizm, to mistyczne ciało Chrystusa, to najbardziej duchowa wspólnota życia z Chrystusem i w Chrystusie, co św. Paweł wyraża dobitnie: „Wszyscy my jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie” (do Rzym. 12, 5).

I Kościół nasz Polskokatolicki jest żywą częścią tego Chrystusowego organizmu, który posiada swoją zewnętrzną organizację i przez wyznanie tej samej wiary uczestniczy w życiu nadprzyrodzonym, które Chrystus dla zbawienia ludzi zostawił. Jest właśnie powołany, aby katolicyzmowi przywrócić jego pierwotną treść i apostolską formę.

Jak wynika z listu „wiernego katolika”, który katolicyzm utożsamia z rzymskim katolicyzmem, zadanie to nie jest proste, ani łatwe.

Odziedziczony po ojcach jak morgi, domy czy warsztaty katolicyzm nie wymaga „spadkobierców” wielu, a obiecuje dużo. Nie wymaga wysiłku, myślenia, nie wymaga duchowego współdziałania i głębszych poszukiwań.

Katolicyzm kupczących w świątyni, tani, odpustowy, świąteczny, prawie jarmarczny wrósł w duszę wiernych i tak ją otepił, że jeszcze w XX w. w okresie lotów kosmicznych tysiące ludzi w Warszawie szukało cudu na dachu jednego z kościołów.

Ten częstochowski, kalwaryjski, zebrzydowski katolicyzm przesłonił katolicyzm duchowego odrodzenia, prosty i skromny promieniujący wiarą, miłością i pokojem.

Czy można więc się dziwić, że w naszym kraju pełnym miejsc odpustowych i cudownych obrazów, w kraju, w którym od tysiąca lat Kościół rzymski rzeźbił duchowe oblicze i kontrolował bicie serca narodu prowadząc wiernych od kolebki do cementarza, w kraju, który szczylił się w ciągu wieków, że jest przedmurzem chrześcijaństwa, nie tylko samochodu zostawić nie można na ulicy, ale nawet rowerowi.

Ze wstydu spłonąć można, gdy zagraniczni goście zwiedzają nasze świątynie i oglądają w niektórych kościołach napisy przy konfesjonalach „Wystrzegać się złodziei”.

Dlatego nie piszemy się za tak pojmanym katolicyzmem, choć był ojców naszych wiarą. Dlatego nie chcemy stworzyć drugiego rzymskiego Kościoła, choćby miał język polski w liturgii. Pragniemy katolicyzmowi przywrócić właściwą treść i formę i wierzymy głęboko, że służymy Bogu, Chrystusowi i swemu narodowi.

I dlatego odpowiada nam stanowisko w tej sprawie Juliusza Słowackiego, który był głęboko wierzącym katolikiem, choć zdecydowanym antypapistą: „Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie. A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie”. Pozdrawiamy.

### SIERPIEŃ

N	15	X po Zesł. Ducha Św. Wniebowzięcie NMP
P	16	Joachima, Rocha
W	17	Jacka, Julianny
S	18	Klary, Bronisławy
C	19	Bolesława, Mariana
P	20	Bernarda, Samuela
S	21	Joanny, Franciszki

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię .....

Dokładny adres.....  
(miejsce.—miasto—wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat (województwo)

Data .....

Zamawiam następujące książki \*  
które proszę przesłać na powyższy  
adres za pobraniem pocztowym:

T y t u ł	C e n a
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomylności	5 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Historia papieżstwa	35 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz” „Rytuał”	35 zł 250 zł
Idea nieomylności w ekologii patrystycznej	
Historia Kościoła Polskokatolickiego	
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

\*) niepotrzebne skreślić



I w pięknej Krynicy (patrz foto) Kościół Pol-skokatolicki i nasz tygodnik „RODZINA” ma swoich sympatyków. Art. Malarka zamiesz-kała w Krynicy p. Anna Czartoryska jest w kontakcie z naszą redakcją.

## WĘGRY

W roku 1964 ludność kraju powiększyła się o 31.000 osób. Na koniec roku liczba ludności wynosiła 10.135.000 — osób. Przyrost naturalny utrzymywał się na poziomie roku 1963 i wyniósł 3 promille.

Na koniec 1964 roku na 10 tysięcy mieszkańców przypadło 18,3 lekarzy. Liczba łóżek szpitalnych w ciągu roku wzrosła o 800 i na koniec roku wynosiła 76.000.

Przy końcu roku 1964 ponad 1.100.000 osób otrzymywało emerytury względnie renty. Suma przeznaczona na te cele większa była o 600 milionów forintów niż w roku ubiegłym.

W roku szkolnym 1964—1965 liczba uczących się wynosi około 2,3 mln. Do szkół średnich zapisało się 417.000 osób, czyli o 32.000 więcej niż w minionym roku szkolnym. W szkołach wyższych liczba studiujących wynosi 92.000 tj. o 11% więcej niż w roku ubiegłym. Liczba uczniów w szkołach zawodowych wynosi 164.000



Wielu ludzi nie może zrozumieć nowoczesnego malarstwa. Ci ludzie chętnie wracają do malarstwa klasycznego.



Wielu mieszkańców Polski zwiedziło w tym roku piękny Budapeszt, stolicę bratniego kraju (zdjęcia 2 i 3).



Sofia

Foto: J. Chodak

Bukareszt



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.